

FRANCISZEK BOGDAN SAC

ROLA KS. WOJCIECHA TUROWSKIEGO W KOŚCIELNEJ AKCJI NIESIENIA POMOCY UCHODŹCOM W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ (LIZBONA 1940-1945)

Ksiądz Wojciech Turowski, jeden z wybitnych współczesnych Polaków (ur. 1894; zm. 1959), generał stowarzyszenia księży pallotynów, biskup-nominat diecezji częstochowskiej, przebywał w czasie II wojny światowej przez pięć lat w stolicy Portugalii. Mało znany, szczególnie młodszym przedstawicielom naszego społeczeństwa¹, zasługuje ze wszech miar na przypomnienie.

Pewną formą tego przypomnienia może być przedstawienie jego działalności dla polskich uchodźców, wiążącej się ściśle z problematyką właściwą *Studium polonijnym*. Ten odcinek życia i działania ks. Turowskiego jest w kraju zupełnie nie znany. Nawet autorka pięknego dziełka o księżach ziemi warmińskiej, poświęconego w dużej części właśnie naszemu Warmiakowi, ogranicza się do stwierdzenia, że „trudno ustalić, gdzie ks. Turowski przebywał na początku wojny — zdaje się za granicą, bo już od roku 1942 jest w Lizbonie”².

Zanim przystąpimy do omawiania tego odcinka życia i działalności ks. Turowskiego, wypadnie zapoznać się wprzód choćby bardzo ogólnikowo z niektórymi danymi, jakie warunkowały jego pobyt i działanie w Lizbonie; bez nich bowiem byłoby trudno przedstawić we właściwy sposób jego miejsce i zadania podejmowane dla naszego wychodźstwa przepływającego przez ową „bramę wolności”.

I. RAMY I ZEWNĘTRZNE UWARUNKOWANIA DZIAŁALNOŚCI W LIZBONIE

Ksiądz Turowski stanął w Lizbonie wobec wielorakich zadań, które spletały się i zązębiały z sobą w taki sposób, że na podstawie lakonicznych źródeł nie zawsze da się

¹ W Polsce na temat ks. Turowskiego mamy jedynie (i to w literackim raczej ujęciu) pracę M. Ziętarowej-Malewskiej (*Księża Ziemi Warmińskiej*. Warszawa 1972). Za granicą F. Bogdan opublikował: *D. Adalbertus Turowski*. „Acta Societatis Apostolatus Catholici” (ASAC) 6:1958-1961 s. 408-421; *De Patris Turowski annis iuventutis*. Tamże s. 622-631. W 1963 r. zostało wydane po polsku dziełko tegoż autora w formie albumu pt.: *Ksiądz Wojciech Turowski. Pallotyn* (Paryż 1963 ss. 94).

² Zięta r o w a - M a l e w s k a, jw. s. 186. W ramach wspomnianej polskiej biografii F. Bogdan poświęcił temu okresowi życia ks. Turowskiego kilka zaledwie stron (37-45) opartych na źródłach archiwalnych Generalatu księży pallotynów w Rzymie. Ważne uzupełnienia, dotyczące zwłaszcza pracy w Lizbonie, podał S. Schimitzek (*Na krawędzi Europy — wspomnienia portugalskie*. Warszawa 1970). Informacje tego autora, nacechowane wielkim umiarem i rzetelnością, zasługują na tym większą uwagę, że opierają się na notatkach prowadzonych dzień po dniu od 1939 r. do czerwca 1946.

ustalić w jakim charakterze występuje tam w konkretnych swych poczynaniach. Trzeba więc dla przejrzystości powiedzieć, że w stolicy Portugalii działał w charakterze delegata generalatu księży pallotynów, współpracownika w opiekuńczej akcji Watykanu, członka polskich miejscowych komitetów, a wreszcie, że w tym środowisku zajmował się duszpasterstwem ludzi wierzących. O ile o trzech z powyższych funkcjach wystarczy tu tylko wspomnieć, gdyż w drugiej części tego opracowania będzie dogodna sposobność do ich omówienia, to działalności rozwijanej w ramach akcji Watykanu wypadnie już tutaj poświęcić chwilę uwagi, aby przed przystąpieniem do szczegółów zdać sobie sprawę z miejsca, jakie w opiekuńczej pracy nad ofiarami wojny, rozbudowanej przez Stolicę Apostolską na wielką skalę, przypadło w udziale ks. Turowskiemu, znanemu Piusowi XII osobiście³.

1. Działalność Watykanu na rzecz ofiar wojny

Działalność Watykanu na rzecz ofiar wojny, a szczególnie na rzecz Polaków, to osobne, wdzięczne tematy dla polskiego historyka⁴, zwłaszcza po udostępnieniu przez Watykan części materiałów archiwalnych dotyczących tego okresu⁵. Bez zamiaru wchodzenia w szczegóły zatrzymujemy się przy tej działalności tylko o tyle, o ile jest to potrzebne do określenia w niej miejsca i roli ks. Turowskiego. Z opublikowanych zatem źródeł wynika jasno, że Stolica Apostolska podejmowała gigantyczne wysiłki, by czy to wprost przez różne swe organa, czy ubocznie poprzez czynniki poząkościelne, nieść pomoc nie tylko Polakom, ale ofiarom wojny w ogólności, bez różnic narodowych czy wyznaniowych⁶.

1° Zaczynając od naszego kraju należy stwierdzić, że słowa pierwszej encykliki Piusa XII o Polsce⁷ stanowią nie tylko rzadko spotykaną w tego rodzaju dokumentach ważną deklarację przed światem, ale i zapowiedź wielokierunkowego działania na rzecz

³ Papież przyjął go na 40-minutowej audiencji prywatnej dnia 1 XI 1939 r. „*Analecta Piae Societatis Missionum*” (Annalecta PSM) 3:1939 s. 6.

⁴ Polskie opracowania, o których w nocie 9, budzą mimo wszystko pewien niedosyt, zwłaszcza że nie zawsze możliwa była odpowiednia dokumentacja.

⁵ *Actes et documents du Saint Siège relatifs à la seconde guerre mondiale* (Actes). Città del Vaticano T. 1 - 1970; T. 2-4 - 1967; T. 5-9 - 1975.

⁶ Pisząc o Komisji stworzonej w tym celu przy Watykanie, F. Cavalli SJ stwierdza, że „zapoczątkowane na rzecz Polaków dzieło Komisji, uniwersalne, jak sama religia nim kierująca, kontynuowało swe wysiłki bez względu na różnice narodowościowe, religijne czy językowe, wobec ludności Francji, Belgii, Holandii [...]” (*Sguardi alle opere di carità del S. Padre*. „Ecclesia” 4:1945 z. 1 s. 30). Ojcowską troskę Piusa XII „o wszystkich ludzi bez różnicy narodowości czy rasy” uznał nawet ambasador niemiecki przy Watykanie E. V. Waizsäcker, w liście do władz Rzeszy z dnia 28 X 1943 r. (R. L e j b e r. *Pius XII. und die Juden in Rom 1943-1944*. „*Stimmen der Zeit*” 167:1961 s. 428).

⁷ W nr 39 enc. *Summi Pontificatus* z dnia 20 X 1939 r. czytamy: „Wymordowanie tylu ludzi, i to nawet tych, którzy nie należeli do szeregów walczących, wydobywa wstrząsającą skargę z ust tego przede wszystkim ukochanego Narodu Polskiego, który z powodu przestawnych swoich zasług, zapisanych w kartach historii i godnych nieśmiertelności, a zdobytych w obronie kultury chrześcijańskiej i ogólnej, słusznie domaga się od wszystkich ludzkiego i bratniego współczucia” (*Le encicliche sociali*. Ed. I. Giordani. Roma 1944 s. 490).

pokrzywdzonego narodu. Nie ma powodu nie wierzyć papieżowi, gdy wielokrotnie oświadcza, że uczynił w tej sprawie wszystko, co było w jego mocy⁸. Na poczynania Stolicy Apostolskiej za Piusa XII, opisane częściowo przez katolicką prasę krajową zaraz po wojnie⁹, a ukazaną w pełniejszym świetle w różnych tomach *Actes*¹⁰ należałoby, zdaniem samego papieża, patrzeć raczej jako na wielkie i ofiarne wysiłki niż na rzeczywiste osiągnięcia, zwłaszcza w odniesieniu do kraju¹¹, gdyż inicjatywy Watykanu rozbiły się przeważnie o wroga¹², a nieraz wprost cyniczną postawę najeźdźców¹³. Skuteczniejsze natomiast, bo bardziej od okupanta niezależne, okazały się poczynania Stolicy Apostolskiej podejmowane na rzecz naszych uchodźców¹⁴.

⁸ Podkreśla to papież, jakby dla usprawiedliwienia tak wobec przedstawicieli polskiego Kościoła, jak państwa. Do metropolity krakowskiego Adama Sapiehy pisze dnia 23 XII 1940 r.: „Niczego nie pominęliśmy, aby lżejszą uczynić, o ile to możliwe, gorzką niedolę uciskającą Wasz Naród” (*Actes* III/1 nr 236 s. 394). Dnia 29 VI 1945 roku oświadcza polskim biskupom: „[...]nie zaniechaliśmy żadnej sposobności, żeby choć trochę zaradzić Waszej niedoli” (*Actes* III/2 nr 602 s. 911). Do prezydenta W. Raczkiewicza pisze o tym kilkakrotnie. Tak np. dnia 26 VI 1941 r. oświadcza: „Możemy stwierdzić, że niczego nie zaniedbaliśmy [w dziedzinie niesienia ulgi cierpiącym Polakom – FB] [...] ani w dziedzinie materialnej, ani duchowej”. Zaś dnia 19 II 1943 r. dodaje, że od samego początku wojny nie zaniedbał niczego, „aby wśród tego olbrzymiego wstrząsu ludzi i żywiołów przynieść ulgę tym strasznym cierpieniom” (*Actes* IV nr 421 s. 570; VII nr 120 s. 235). Tę samą myśl wyraża innymi słowami w liście do tegoż prezydenta z dnia 31 VIII 1944 r. („L'Osservatore Romano” z 14 IX 1944).

⁹ Zasadnicze informacje o akcji Watykanu na rzecz Polaków znajdujemy w polskich opracowaniach pozostających w manuskryptach lub opublikowanych przez polską prasę katolicką zaraz po wojnie. Ważniejsze z nich podaje S. Adamski (*Pius XII a Polska w czasie wojny*. Zabkowie Śl. 1958; J. Piwo w a r c z y k. *Pius XII a Polska*. „Tygodnik Powszechny” 1:1945 nr 1; t e n ż e. *Pius XII na tle „nowych czasów”*. „Tygodnik Powszechny” 2:1946 nr 25; C. P a c u s z k a. *Papież a Polska*. Płock 1946; S. W y s z y ń s k i. *Pius XII a Polska*. „Ateneum Kapałskie” 45:1946 s. 11-41. Wyszyński zaznacza wyraźnie, że nie może wprawdzie powoływać się w swej pracy na opublikowane źródła, w kraju niedostępne, ale mimo to opiera się na źródłach bezpośrednich, m.in. na użyzionych mu przez kard. Hlonda dokumentach (s. 23).

¹⁰ Patrz szczególnie dwuczęściowy tom 3 oraz tomy 6 i 8.

¹¹ Popełnilibyśmy błąd, gdybyśmy brali zbyt dosłownie osąd wyrażony w szóstym tomie *Actes* (s. 28) o rzekomym braku skuteczności tych zabiegów papieża, praktyczne bowiem jego osiągnięcia były niemałe, jak wykazał to S. Wyszyński (jw.). Faktem jednak jest, że rzeczywista pomoc materialna dla Polski była nieproporcjonalna do ogromnych wysiłków Stolicy Apostolskiej.

¹² Sekretarz Stanu w liście pisanym dnia 1 XII 1940 r. do Delegatą Stolicy Apostolskiej w Waszyngtonie mówi po prostu o bojkotowaniu poczyniń watykańskich przez władze niemieckie (*Actes* VI s. 28). Bojkot ten, wypływający z wrogości tych władz, trwał przez cały okres wojenny. W projekcie listu do polskich biskupów z dnia 31 V 1943 r., Pius XII mówiąc o bezskuteczności swych wysiłków w niesieniu pomocy Polsce, wyraża to samo w formie pragnienia: „Oby Bóg, w którego władzy jest wszystko, tak nagiął wolę ludzi, by nam wreszcie przyznano to, o co jako o rzecz słuszną nalegamy” (*Actes* III/2 nr 509 s. 799).

¹³ O niespotykanym w stosunkach dyplomatycznych cynizmie Niemiec świadczy los, jaki po interwencji papieża zgotowano abpowi A. J. Nowowiejskiemu i bpowi L. Wetmańskiemu, o czym pisze Pacuszka (jw. s. 20).

¹⁴ Według *Actes*, w przeciągu jednego tylko roku (od 3 XII 1941 do 7 XII 1942) rzymska nuncjatura otrzymała na rzecz polskich tułaczy w lirach fundusze równające się dzisiejszej sumie ok. pół miliona dolarów. Por. adnotację na marginesie listu nuncjusza Borgongini Duca do Sekretariatu Stanu z dnia 3 I 1942 r. (*Actes* VIII nr 252 s. 408). Inne fundusze na rzecz polskich uchodźców wyszczególnia Adamski (jw. s. 24-25).

2° Osobnym przedmiotem troski Watykanu – nie obojętnym dla nas ze względu na udział w niej ks. Turowskiego – byli prześladowani Żydzi tak ochrzczeni, jak wyznania mojżeszowego. Olbrzymi jest wkład Stolicy Apostolskiej i całego Kościoła w dzieło ratowania Żydów w wielkiej części Europy skazanych na zagładę. W 1939 r. było we Włoszech około 50 tys. Żydów miejscowych i zbiegłych z Niemiec, Polski, Węgier i Jugosławii. Z tych ofiarą gestapowców padło około 8 tys. osób. Watykan z niemałym własnym ryzykiem ratował tysiące ściganych Żydów – w samym Rzymie uratowano ich przynajmniej 4 tysiące¹⁵. Na akcję ratowania Żydów szły ogromne fundusze, pochodzące w wielkiej mierze od organizacji żydowskich czy osób z nimi sympatyzujących¹⁶.

W najgorszej sytuacji znajdowali się Żydzi ochrzczeni (według ówczesnej terminologii „katolicy nie-aryjscy”), gdyż wykluczani jako „odstępcy” przez organizacje żydowskie, mogli oczekiwać pomocy tylko od Kościoła. To właśnie z „katolikami nie-aryjczykami” wiąże się słynna „akcja brazylijska”, o której wypadnie powiedzieć więcej w drugiej części tego artykułu.

Myślą Piusa XII było tworzenie komitetów dla niesienia pomocy czy zgoła dla ratowania uchodźców w poszczególnych krajach, gdzie łatwiejsze było rozeznanie w terenie i szybsza interwencja czynników kościelnych. We Włoszech nie udało się stworzyć takiego komitetu dla tych ofiar rasizmu. Trzeba zatem było posłużyć się tam innymi organizacjami czy dziełami. Do głównych tego rodzaju organizacji należały: DELASRM¹⁷, a przede wszystkim organizacja niemieckich katolików zwana Dziełem św. Rafała, (DzR), o którym trzeba tu podać zasadnicze dane, gdyż działalność ks. Turowskiego z ramienia Watykanu przebiegała w ramach tego właśnie Dzieła.

3° W tej sprawie prezenatorzy 6 tomu Actes stwierdzają, między innymi, że „główne zadanie w organizowaniu emigracyjnego ruchu dla uchodźców prześladowanych z motywów politycznych czy rasistowskich przypadło w udziale Raphaels Verein, kierowanemu przez księży pallotynów z Hamburga, a potem z Rzymu”¹⁸. Inicjatorem Dzieła był w r. 1871 limburski kupiec Piotr P. Cahensly. Jego Dzieło stało się z biegiem czasu nie tylko oficjalnym organem Kościoła w Niemczech, ale „wyłączną prawowitą

¹⁵ Zob. L e i b e r, jw. s. 429; J. Lichten, dotknięty ciężko stratą żony i córki w czasie wojny, z entuzjazmem opisuje wkład Watykanu w akcję ratowania Żydów (*A Question of Judgement Pius XII and the Jews*. W: *The Star and Cross* Ed. by K. T. Hargrove RSCJ. Milwaukee 1966 s. 204). Według oceny konsula Izraela w Mediolanie Pinkasa Lapide liczba Żydów ocalonych przez Kościół katolicki wynosiłaby 800 tys. osób (A. B a r d e c k i. *Milczenie Piusa XII*. „Tygodnik Powszechny”. 1967 nr 952 s. 1.

¹⁶ Do r. 1945 miał Watykan otrzymać ze źródeł żydowskich na omawiane cele sumę równoważną dzisiejszym trzem miliardom lirów (L e i b e r, jw. s. 431; L i c h t e n, jw. s. 200).

¹⁷ Była to organizacja żydowska z siedzibą w Genui. Po zajęciu tego miasta przez Niemców organizacja przed rozsypką powierzyła wysoką sumę swych pieniędzy genueńskiemu abpowi Pietro Boetto, który przekazał je nuncjaturze w Rzymie. Nuncjatura zaś wykorzystywała fundusze na rzecz Żydów, którymi niez mordowanie i z wielkim nieraz ryzykiem opiekował się kapucyn francuski, o. Benoit de Bourg d'Irre (L e i b e r, jw. s. 431). Wśród klientów o. Benoit byli i polscy Żydzi w liczbie około 400, o których pisze K. Papée, ambasador polski przy Watykanie, w liście z dnia 7 I 1944 r. O. Benoit, nie mając innego wyjścia, zaczął podrabiać karty żywnościowe dla części tej grupy, co spowodowało nawet interwencje czynników włoskich w Watykanie (Actes IX nr 433 s. 568-569 i nr 412 s. 544 nota 5).

¹⁸ Actes VI s. 11.

organizacją katolików na rzecz katolickich emigrantów"¹⁹. Zasadniczym więc celem Dzieła była opieka nad wychodźcami narodowości niemieckiej. Z biegiem czasu doszła jeszcze do tego opieka duszpasterska nad Włochami i Polakami pracującymi w Niemczech. Warto też zaznaczyć ze względu na udział Polaka w akcji tego Dzieła, że wielu Polaków korzystało już wcześniej z pomocy Dzieła przy wyjeździe za morze²⁰.

Początkowo było to po prostu stowarzyszenie osób zobowiązujących się do wpłacania składek członkowskich; od chwili jednak włączenia go w ramy organizacji kościelnej (1921 r.) przekształciło się w Dzieło z osobną Radą i Sekretariatem Generalnym. Przewodniczącym Rady był statutowo ordynariusz z Osnabrück, a w jej skład wchodziła przedstawiciele poszczególnych diecezji niemieckich i różnych organizacji kościelnych, m.in. prowincjałów pallotynów. Sekretarzem Generalnym Dzieła od r. 1920 bywał stale kapłan tegoż stowarzyszenia²¹. Dzieło posiadało swe filie w różnych krajach Europy, a także w USA. W związku ze wzrastającym zagrożeniem Żydów przez hitleryzm, w r. 1935 powstał w ramach Dzieła osobny komitet dla ochrzczonych Żydów (Hilfsausschuss für katholische Nicht-ariet²². Nie miał on osobnej własnej centrali, a tylko biuro w Berlinie i Hamburgu przy siedzibie Dzieła. Tam to zastąpił sobie na wielkie uznanie jeden z wybitnych sekretarzy generalnych Dzieła, Maksymilian Grösser (1931-1940), kładąc w służbie jego idei młode jeszcze życie²³.

Oddział Dzieła wraz ze wspomnianym komitetem dla nie ochrzczonych Żydów widzimy w Rzymie już pod koniec 1939 r.; pod własną jednak firmą zaczyna on tam działać w 1940 r., pod kierownictwem ks. Antona Webera i paru współpracowników, w tym Polaka, ks. Stanisława Suwały. Placówka rozwinęła ożywioną, a bardzo ryzykowną działalność, w jednym z państw osi otaczając opieką tysiące uchodźców. W akcji wychodzącej z Rzymu. Oddział miał w Lizbonie swego reprezentanta, którym był właśnie ks. Turowski²⁴. Kolej więc przyjrzeć się teraz w jakich warunkach przyszło temuż reprezentantowi Dzieła żyć i pracować w stolicy Portugalii.

¹⁹ ASAC 7:1968-1971 s. 163.

²⁰ Sekretarz Generalny DzR F. Fröhling pisze w liście do ks. S. Suwały dnia 9 I 1975 r., że zarówno przed i wojną światową, jak i po niej „bardzo wielu Polaków wywędrowało za morze” przez Hamburg, czyli korzystając z opieki omawianego Dzieła. Kopia listu użytego autorowi przez ks. S. Suwałę.

²¹ Powierzenie Sekretariatu Generalnego DzR pallotynom nie było dziełem przypadku. Pomijając bardzo bliskie stosunki założyciela Dzieła z północnoniemiecką prowincją SAK, jak i fakt pewnej popularności młodego Stowarzyszenia w Niemczech, z powodu jego prężnej działalności ewangelizacyjnej w Kamerunie (skąd w czasie I wojny zostało usunięte przez państwa koalicji), opieka nad wychodźcami leżała w samej naturze Stowarzyszenia założonego przez św. Wincentego Pallottiego, który zdając sobie sprawę z wagi organizowania duszpasterstwa wśród emigrantów dla szerzenia poza Włochami idei apostołstwa powszechnego, do tego rodzaju pracy skierował do Londynu dwu wybitnych swych współpracowników, tj. księży: R. Melię i C. Faà di Bruno. Pallotyni więc, skoro tylko nadarzyła się sposobność, podjęli chętnie niełatwe zadanie kierownictwa DzR, prowadząc je aż do brutalnego wkroczenia władz hitlerowskich w r. 1941; po wojnie zaś prowadząc Dzieło w dalszym ciągu (por. W. S c h ü t z e i c h e l. *Associatio S. Raphaelis Hamburgensis*. ASAC 7:1969-1971 s. 251-254.

²² W 1936 r. w samym Berlinie było ochrzczonych Żydów ok. 35 tys.: L. Reutter (odtąd: Reutter), świetny znawca przedmiotu (*Die Hilfstätigkeit katholischer Organisationem [...] im national-sozialistischen Deutschland Verfolgten*. Hamburg 1970 s. 35).

²³ Reutter s. 28-29.

2. Miejscowe uwarunkowania pracy wśród uchodźców

1° Przed wybuchem wojny było w Portugalii około 500 Polaków, prawie wyłącznie wyznania mojżeszowego. Również większość uchodźców 1940 r. i lat następnych stanowili Żydzi. Gdy w czerwcu 1940 r. było tam naszych uchodźców ponad jeden tysiąc, to do czerwca roku następnego ich liczba powiększyła się do trzech tysięcy, a większość z nich (ok. 2 tys. 300 osób) wyjechała w krótkim stosunkowo czasie. W ogólności, w okresie wojennym przewinęło się przez Portugalię od 5 do 7 tys. obywateli polskich, z których większą część stanowiły osoby cywilne²⁵.

W Portugalii, a szczególnie w Lizbonie, nie brak było organizacji czy placówek opieki nad wychodźcami, również polskimi. Prócz placówek czysto katolickich, jak Delegatura Konferencji Biskupów Amerykańskich (War Relief Services of the National Catholic Welfare Conference), która kierowana była przez dra H. Amiela, a potem przez warszawskiego kapucyna – z pochodzenia Holendra – o. Huysmansa²⁶, na wzmiankę zasługuje zagrożone stałe w istnieniu Poselstwo Polskie, prowadzone do sierpnia 1943 r. przez K. Dubicz-Penthera, a potem, do końca omawianego okresu, przez G. Potworowskiego²⁷, dalej – miejscowy oddział PCK, a przede wszystkim dwie Delegatury, z którymi w szczególny sposób współpracował ks. Turowski. Pierwsza, to Delegatura londyńskiego Ministerstwa Opieki Społecznej (zwana tu w skrócie Komitetem) kierowana do 1944 r. przez S. Schimitzka autora dzieła *Na krawędzi Europy*, druga, Delegatura Rady Polonii Amerykańskiej (Polish American Council of United States) kierowana od sierpnia 1940 do 1944 r. przez F. Piskorskiego²⁸. Praca tych polskich placówek nie była skoordynowana. Stosunkowo najlepiej układała się współpraca między wymienionymi co dopiero Delegaturami²⁹.

2° Portugalia stanowiła jedyną drogę z kontynentu na Wyspy Brytyjskie³⁰. O trudnościach związanych z opuszczeniem kontynentu czytamy w Actes, że właśnie

²⁴ W Actes czytamy, że reprezentant rzymskiego oddziału DZR w Lizbonie był „chargé de supervisor l'émigration des réfugiés polonais” (VI s. 11). Sugerowane przez ten tekst ograniczenie roli ks. Turowskiego do opieki nad samymi tylko Polakami jest zbyt wielkim uproszczeniem, jak to wynika z całej jego działalności w stolicy Portugalii, a także z notatki umieszczonej w tychże Actes, gdzie czytamy, że ks. Turowski opiekował się „des réfugiés polonais et non-aryens” (VIII s. 121 nota 2).

²⁵ Informacje te oparte są na pracy Schimitzka (*Na krawędzi Europy* s. 211, 221, 240, 250, 269, 285, 382, 696).

²⁶ Tamże s. 627, 683. W Figueira da Foz, gdzie początkowo znalazło się niemało polskich uchodźców, powstał również katolicki komitet opieki, ale o dziwo, „składał się on z kilku przedsiębiorczych uchodźców – Żydów z Czechosłowacji” (tamże s. 239).

²⁷ Tamże s. 228, 249-250, 597, 729. Polskie Poselstwo w Hiszpanii otrzymało w r. 1942 nakaz autolikwidacji, lecz mimo to istniało nadal, choć nieoficjalnie (tamże s. 459).

²⁸ Tamże s. 248, 250, 269.

²⁹ Tamże s. 230. Jak wynika z ilustracji zamieszczonej na s. 42 w polskiej pracy F. Bogdana o ks. Turowskim, również Delegatura Rady Polonii współpracowała w jakiś sposób z oddziałem PCK. Schimitzek stwierdzając wielkie braki w uzgadnianiu pracy tych placówek opisuje zabawny epizod, jak to czterokrotnie potwierdzana ta sama suma 10 tys. dolarów, uchodziła za cztery odrębne sumy 10-tysięczne (tamże s. 268, 238).

³⁰ Tamże s. 269.

wtedy, gdy zachodziła szczególna potrzeba otwarcia możliwości ruchu dla uchodźców, granice Europy zostały prawie całkowicie zamknięte. „Nawet państwa neutralne – czytamy dalej – powznosiły gigantyczne bariery biurokratyzmu, celem niedopuszczenia do imigracji czy choćby transmigracji. Z tego powodu tysiące Żydów i innych uchodźców było zmuszonych do odkładania chwili wyjazdu, co okazywało się dla nich nieraz fatalne”³¹.

I władze neutralnej Portugalii niełatwo udzielały wiz wjazdowych, a zwłaszcza pobytowych. Zrozumiałe same przez się były kroki władz zmierzające do rozładowania w czasie możliwie jak najkrótszym napływających stale rzesz uchodźców. Wysuwano obawę grożącego głodu czy perspektywy osobnych kłopotów związanych z pobytom w kraju tak wielkich mas obcokrajowców. Nie ulega jednak wątpliwości, że wchodziły w grę i naciski ze strony państw Osi, zwłaszcza hitlerowskich Niemiec. Wyczuwało się w Portugalii lęk przed piątą kolumną czy inwazją Niemców, co wśród polskich uchodźców wywoływało fale zrozumiałych lęków, a nawet paniki³². Stąd płynęły niemałe trudności w uzyskiwaniu wiz, których tylko wyjątkowo udzielano grupom osób, ale i wtedy z indywidualnym zobowiązaniem się poszczególnych wychodźców, że opuszczą kraj w przeciągu 30-50 dni³³.

Łatwe też do przewidzenia były trudności i napięcia między uchodźcami czy ich opiekunami a tzw. Policją Międzynarodową, w rzeczywistości zaś wewnętrznym organem portugalskiego państwa pod nazwą Policia de Vigilancia e Defesa do Estado. Trudności czy konflikty wybuchały nieraz z błażych powodów, czasem jednak z okazji przemycanych „przez zieloną granicę” polskich żołnierzy, zdążających do Wielkiej Brytanii przysyłanymi przez nią statkami³⁴.

3° Krzyżowały się też w Lizbonie wywiady różnych państw, a roiło się zwłaszcza od agentów niemieckich. Niepodejrzany świadek Schimitzek opowiada na podstawie autopsji, że w 1940 r. w lizbońskich kawiarniach.

widuje się wokół siebie zwykle sporo nieznanych cudzoziemców. Niektórzy z nich są stałymi bywalcami w „mojej” kawiarni, inni często się zmieniają. Stosunkowo wielu rozmawia z sobą przyciszonym głosem po niemiecku. Kontrwywiad brytyjski i nasz, który się dopiero organizuje, mają dzięki systematyczności Niemców i ich zamiłowaniu do porządku, w licznych przypadkach ułatwione zadanie. Agenci wysyłani przez niektóre centrale w Trzeciej Rzeszy i zaopatrywani przez nie w cywilne wyposażenie, mają wszyscy jednego typu walizki (choć – widocznie dla niepoznaki – różnego koloru) z dokładnym spisem zawartości na wewnętrznej stronie pokrywy”³⁵. „Faktem jest – pisze tenże autor na innym miejscu – że w tzw. policji międzynarodowej wpływy niemieckie są silne,

³¹ Actes VII s. 6.

³² Schimitzek, jw. s. 364, 531.

³³ Tamże s. 450, 606.

³⁴ Sposoby takiego przeprowadzania żołnierzy podaje w cytowanym dziele Schimitzek (s. 600), z którego też przytaczamy epizod z 1941 r.: „Dnia 11 sierpnia w porze obiadowej przeprowadza ona [policja – FB] rewizję w pensjonacie przy ul. Santa Marta, gdzie przebywa w tym czasie kilkudziesięciu nie zameldowanych żołnierzy polskich. Przybyli oni do Portugalii przez zieloną granicę i czekali na statek brytyjski, który miał zarzucić kotwicę na środku Tagu i na który małymi grupkami byłiby – tak samo jak ich poprzednicy – przerzuceni łodziami pod osłoną nocy. Policja aresztuje około 20 osób, jeden z żołnierzy wyskakuje przez okno, łamiąc sobie nogę, około 20 ukrywa się do ostatniej chwili i unika aresztowania” (s. 383).

³⁵ Tamże s. 289-290.

czego Portugalczycy nie próbują nawet ukrywać [...]. Chodząc po mieście, co chwila spotyka się ludzi, mówiących po niemiecku. Zachowują się oni głośno, widać, że czują się panami położenia [r. 1941 – FB]. Nie ulega wątpliwości, że także wśród naszych podopiecznych znajdują się agenci hitlerowscy. Przed jednym z nich, niejakim Adlerem ostrzega nas placówka kontrwywiadu w Madrycie. Father Odo, ks. Wirtemberski, b. rotmistrz armii niemieckiej, który ongiś szukał kontaktu z nami, okazał się, według naszej placówki w Ottawie, wysłannikiem Hitlera dla wypełnienia specjalnej misji w Stanach Zjednoczonych [...]. Specjalna komórka szpiegowska zajmuje się obcymi marynarzami, przybywającymi do Lizbony. Płk. Kowalewskiemu udaje się przypadkowo naprowadzić wywiad brytyjski na trop tajnej radiostacji niemieckiej [...] ³⁶.

Na trudności ze strony Policia de Vigilancia, jak i na przykrości ze strony wywiadów naraził się i ks. Turowski, jak to zaznaczymy w dalszej części tego opracowania.

II. PRZEGLĄD DZIAŁALNOŚCI KS. TUROWSKIEGO W LIZBONIE

Jak to już wspomniano wyżej ks. Turowski wykonywał w Lizbonie – i to w pewnych okresach jednocześnie – rozmaite zadania, wśród których jedne zlecone, inne podejmowane samorzutnie.

1. Prace zlecone przez władze pallotyńskie i kościelne

1° Jako członek Rady Generalnej księży pallotynów ks. Turowski wyjechał z Rzymu do Lizbony w charakterze Delegata generalnego. Praca na tym odcinku interesuje nas tu o tyle, że pochłaniała ks. Turowskiemu niemało czasu, ograniczając przez to w pewnej mierze możliwość pełniejszego oddania się innym zadaniom. Z drugiej jednak strony ks. Turowski jako delegat Generalatu, zaangażowanego tak bardzo w akcję DzR – jak to niżej zobaczymy – mógł działać o wiele skuteczniej i na pozostałych odcinkach pracy w Lizbonie.

W chwili wybuchu wojny Stowarzyszenie księży pallotynów pracowało nie tylko w krajach europejskich, ale i na rozległych połaciach obydwu Ameryk oraz na różnych terenach „imperium Brytyjskiego”. Wszystkie znajdujące się tam placówki odcięte od Zarządu Generalnego żelazny mur wznieśli przez państwa osi. Należało więc zapewnić pomiędzy Generalatem a owymi placówkami łączność za pośrednictwem jakiegoś punktu ogniskowego. Wybór padł na Portugalię, gdzie zbiegały się styczne dróg

³⁶ Tamże s. 331-332. W tym związku Schimitzek podaje na s. 290 taki szczegół: „Pewnego razu za pośrednictwem trzeciej osoby zgłasza się do mnie duchowny niemiecki brat Odo ks. [iżę] Wirtemberski, twierdząc, że jako uchodźca polityczny ze swej ojczyzny pragnąłby dopomóc innym uchodźcom, m.in. także polskim, zanim wyjedzie do Ameryki. Uprzedzony przez Poselstwo, nie reaguję jednak na zaproszenie do rozmowy”. W świetle tych i innych źródeł rola wspomnianego benedyktyna w środowiskach uchodźczych jest niejasna (por. Actes VI s. 19 i numery: 335, 367, 369 i 407; Reutter s. 212-213).

powietrznych i morskich ze wszystkich i do wszystkich domów pallotyńskich. Ważną funkcję łącznika miał w tej sprawie spełniać ks. Turowski. Biorąc pod uwagę jego współdziałanie w pracach Rady Generalnej, jego wielkie doświadczenie, spokój i rozwagę w działaniu, a prócz tego znajomość kilku języków, wybór ten był ze wszech miar trafny. Rzym opuścił w samą porę (dnia 9 VI 1940 r.), gdyż faszystowska policja zaczęła okazywać już zainteresowanie osobą Sekretarza Generalnego. Z podobnych względów musiał opuścić Rzym drugi Radca Generalny, ks. Augustyn Gough, z pochodzenia Irlandczyk. Ks. generał Karol Hoffmann znajdował się aż do 17 XII 1940 r. w Południowej Ameryce; łatwo więc sobie wyobrazić, jak trudno było rozproszonemu Zarządowi Generalnemu uzgadniać sprawy i prace Stowarzyszenia.

Podróż do Lizbony odbywał ks. Turowski drogą okrężną³⁷, zatrzymując się przez pewien czas we Francji i Hiszpanii. W Lizbonie, gdzie stanął latem tegoż roku, nie mogąc – mimo polecającego pisma – znaleźć miejsca w instytucjach kościelnych, zatrzymał się prywatnie przy ul. Avenida Libertade, a wkrótce potem przy Rua Castelo Nr 2, skąd w kwietniu 1944 r. przeprowadził się do mieszkania ks. bpa Stanisława Okoniewskiego. Mimo niepewnych widoków na otrzymanie wizy pobytowej ks. Turowski zaczął zapoznawać się z miejscowymi stosunkami i nawiązywać potrzebne kontakty, a także doskonalić się w znajomości języka portugalskiego. Jako Konsultor i Sekretarz Generalny SAK pełnił równocześnie funkcję Delegata generalnego wobec wszystkich prowincji i domów pozbawionych bezpośredniej łączności z zarządem generalnym, mając odpowiednie uprawnienia generała i rady, ilekroć dla braku czasu czy komunikacji, nie da się przedstawić w porę danych spraw Generalatowi albo nie otrzyma się na czas odpowiedzi z Generalatu³⁸.

Z zaczerpniętej z generalnego archiwum bogatej korespondencji ks. Turowskiego z ks. generałem możemy poznać przebieg jego działalności jako Delegata aż do końca pobytu w Portugalii. Dowiadujemy się więc, że stale porozumiewał się z Generalatem i utrzymywał łączność pomiędzy rozdzielonymi częściami stowarzyszenia. Załatwiał też zręcznie różnorodne, nadzwyczaj nieraz trudne i delikatne sprawy. Prócz tego przez cały czas pobytu w Lizbonie wydawał urzędowy periodyk w języku łacińskim, który rozsyłał po poszczególnych pallotyńskich domach³⁹.

Działalność ks. Turowskiego na tym odcinku pracy wymagałaby osobnego opracowania. Tutaj wystarczy stwierdzić, że była ona tak ważna dla Stowarzyszenia, że ks. generał czynił wszystko, by zapewnić jej możliwość dalszego rozwoju. Generał pisze w 1943 r. do członków Rady Generalnej, że ks. Turowski oddał wiele bardzo cennych usług zarówno częściom Stowarzyszenia od Generalatu izolowanych, jak i samemu Generalatowi⁴⁰. Nawet wtedy, gdy z konieczności musiał odwołać go z Portugalii,

³⁷ Schimitzek wspomina o pierwszym spotkaniu ks. Turowskiego z przelotnym pobytu w Modenie na początku czerwca 1940 r. (tamże s. 270).

³⁸ Według F. Bogdana (*Książd Wojciech Turowski* s. 37-38). Dnia 12 VII 1941 r. otrzymuje ks. Turowski z generalatu osobne upoważnienia (*Analecta PSM* III s. 78-79).

³⁹ Periodyk ten pod tytułem *Analecta PSM* zabierał delegatowi wiele czasu. W ciągu 5 lat musiał ks. Turowski przygotować, zredagować, dopilnować druku i rozstać 7 zeszytów czasopism, każdy przeciętnie po 50 stron (por. *Analecta PSM* III s. 61, 72, 316).

⁴⁰ Generalny przełożony ks. K. Hoffmann stwierdza na kapitule generalnej, że ks. Turowski jako delegat, prócz rozwijanej działalności w ramach DzR i prócz wydawania organu Stowarzyszenia, „pro re nostra plurima alia fecit, quae domus generalitia non iam potuit facere” (*ASAC* I s. 14).

postanawia mianować go Wizytatorem generalnym na Amerykę Łacińską i Wyspy Kanaryjskie. W tym celu ks. Turowski czynił starania o wize, jednakże wskutek trudności paszportowych pozostał nadal w Lizbonie⁴¹.

2° Drugie zadanie zlecone ks. Turowskiemu, to udział w akcji Dzieła św. Rafała⁴², poprzez które – jak już wiemy – Watykan spełniał w pewnej części omawianego okresu swą opiekuńczą misję tak na terenie Niemiec, jak na innych terenach, w szczególności poprzez stworzoną linię Rzym-Lizbona. Jak doszło do otwarcia tej linii? Podyktowała ją po prostu pałaca potrzeba chwili.

a) We Włoszech, a szczególnie w Rzymie, przebywało czy chroniło się wiele osób różnej narodowości i religii, m.in. – jak już powiedziano – osób wyznania Mojżeszowego. Dla wielu z tych wychodźców zagrożonych przez państwa Osi jedynym ratunkiem był wyjazd do bezpiecznych krajów. W najgorszej bodaj sytuacji znajdowali się Żydzi ochrzczeni, pozbawieni często środków do życia i możliwości wyrwania się z zagrożonego terenu⁴³. Jednakże dla tej kategorii Żydów nie udało się we Włoszech stworzyć jakiegś poważniejszej organizacji opiekuńczej⁴⁴. Powstała więc myśl założenia w Rzymie oddziału organizacji wyspecjalizowanej w opiece nad wychodźcami, jaką niewątpliwie było DzR. Bezpośrednia zaś okazja nastąpiła w związku z tzw. akcją brazylijską.

Z konkretną propozycją założenia Oddziału tego Dzieła przy siedzibie Generalatu księży pallotynów wystąpił prezes tegoż Dzieła ordynariusz z Osnabrück bp Wilhelm Berning i – za jego chyba sugestią – sam Watykan. Dowiadujemy się bowiem z oficjalnego sprawozdania ks. generała Hoffmanna, przedłożonego kapitule generalnej w 1947 r., że „na prośbę biskupa z Osnabrück oraz Sekretariatu Stanu Jego Świątobliwości, mieliśmy od 1940 r. w domu przy [kościół] Najśw. Zbawiciela na Fałach ośrodek filialny Dzieła św. Rafała”⁴⁵. Otwarto więc w siedzibie Zarządu Generalnego księży

⁴¹ Bogdan. *Książd Wojciech Turowski* s. 38.

⁴² Ks. Suwała, zastępca Turowskiego w Generalacie, pisze w związku z tym, że ks. Turowski „był stacją odbiorczą wszystkich, których wysyłałiśmy z Wiecznego Miasta. On był przedłużeniem pomocy ze strony pallotynów rzymskich: mieszkania, jedzenia, pomocy pieniężnej, agencji podróży itd. [...]. Bez ks. Turowskiego, bez jego pomocy, nie mogłyby wyjechać te tysiące Żydów, Polaków i innych [...]” (*Z pożółkłych kartek 1940-1945* mps s. 3). Sam zaś ks. Weber pisze w liście do autora tego opracowania dnia 4 III 1978 r.: „Jeżeli mogłem uczynić coś dla emigracji, główna to zasługa ks. Turowskiego w Lizbonie. Nie mogę w krótkich słowach opisać wszystkiego, co musiał on tam robić. Wykonał to sumiennie, odważnie, inteligentnie”.

⁴³ Tuż przed wybuchem wojny „nie-aryjczycy” chronili się do wielkich miast (Berlina czy Wiednia), gdzie łatwiej było o anonimowość. Za opiekę nad nimi w Wiedniu został w listopadzie 1939 r. zaarrestowany przez tajną policję słynny jezuita G. Bichlmair, którego nie zwolniono nawet po interwencji nuncjatury przy rządzie niemieckim (Reutter s. 35).

⁴⁴ Mimo inicjatywy DzR idącej w tym kierunku, a popieranej i przez Watykan, włoscy katolicy, nie wiadomo bliżej dlaczego, nie stworzyli tego rodzaju organizacji (Reutter s. 207). W 1940 r. poszukiwali tam takiej organizacji nawet kwakrzy, gotowi iść z finansową pomocą (Actes VIII nr 151 s. 277).

⁴⁵ ASAC 1:1947 s. 15. Na ten ośrodek łożył Generalat pewne sumy. Reutter podaje cyfrę 50 tys. dolarów (tamże s. 233); nie da się jednak ustalić, ile z tych pieniędzy poszło na omawianą przez nas akcję rozwijaną na linii Rzym-Lizbona, a ile na miejscową ludność. Wspomniane źródło SAK dodaje w tym samym miejscu, że wielką część tych pieniędzy „etiam Urbis populique Italici filiis dedimus”.

pallotynów rzymski oddział DzR, który jednak nie zależał prawnie od SAK, lecz od własnych władz centralnych⁴⁶. Toteż oddział tylko w początkach postęgiwał się w swej korespondencji firmą księży pallotynów. Kiedy bowiem, po ks. F. Hechcie kierownictwo objął w połowie czerwca 1940 ks. Anton Weber, oddział otrzymał własne formularze z napisem „Opera” S. Raffaele Sede Romana⁴⁷.

Choć rzymska placówka nie traciła z oczu celów wspólnych całemu Dziełu, a więc troski o opiekę nad uchodźcami w różnych ich potrzebach, to jednak od samego początku, jak dla ochrzczonych Żydów powstała, tak poświęcała się przede wszystkim⁴⁸ opiece nad nimi, a już w pierwszym rzędzie ratowaniu ich przez umożliwienie im wyjazdu nie tylko z Włoch, ale w ogóle z terenów zagrożonych⁴⁹. Tu więc na pierwszy plan wysuwał się problem wiz, którym zajmował się nie tylko oddział rzymski DzR, ale Sekretariat Stanu, a czasem Pius XII osobiście.

b) Szło więc przede wszystkim o uzyskanie przydziału wiz docelowych. Były podejmowane próby, by uzyskać zgodę państw Ameryki Północnej i Południowej⁵⁰, ale wyczuwało się, szczególnie w Ameryce Łacińskiej, opory nie do przecięcia, zwłaszcza w stosunku do Żydów ochrzczonych⁵¹. Teoretyczny wyjątek godny podkreślenia stanowiła Brazylia, która po osobistej interwencji Piusa XII przyznała do dyspozycji Watykanu trzy tysiące wiz wjazdowych na rzecz „katolików niearyjczyków”. W praktyce jednak w przydzielaniu tych wiz władze brazylijskie stawiały tak trudne warunki, a niejednokrotnie przeszkody, że można tu najwyżej mówić o połowicznym sukcesie akcji, trwającej przez dwa lata, a noszącej nazwę „akcji brazylijskiej”.

Kiedy więc prezydent G. Vargas, na prośbę papieża przedstawioną już w kwietniu 1939 r., przyznał w dwa miesiące później wymienioną wyżej liczbę wiz, władze uzależniły ich przydzielanie od różnych warunków, m.in. od dość wczesnej daty chrztu uchodźców, opinii obywatelskiej o nich, polecenia ich przez władze kościelne oraz od posiadania wysokiej sumy pieniędzy (ok. 2800 rm) itp.⁵² Na interwencję Stolicy Apostolskiej warunki w pewnej mierze złagodzone; ze złagodzenia można było korzystać tylko w stosunku do Żydów znajdujących się już poza obrębem Rzeszy Niemieckiej, dla których przyznano teoretycznie jeden tysiąc wiz. Co do reszty (tj. 2 tys. dla Żydów w obrębie Rzeszy) brazylijskie władze konsularne, nawet po nowych

⁴⁶ W omawianym okresie władzę sekretarza generalnego piastowali kolejno księża: M. Grösser, W. Bange (przejściowo), W. Menningen aż do likwidacji Dzieła przez władze nazistowskie w roku 1941. W dalszym ciągu – nieoficjalnie – do wznowienia działalności Dzieła w r. 1945, ks. W. Nather (ASAC VII s. 362). W trójkącie Hamburg-Rzym-Lizbona współpracowali ze sobą ks. Turowski z ks. Menningem, a zwłaszcza z ks. A. Weberem (Reutter s. 211).

⁴⁷ Reutter s. 210.

⁴⁸ Należy pamiętać, że niejednokrotnie chodziło o opiekę nad Żydami posiadającymi obywatelstwo polskie (zob. przyp. 17 i 24).

⁴⁹ Patrz niżej s.

⁵⁰ Zob. Actes VI s. 17-20. Ks. W. Menningen w liście z 27 XII 1940 r. przedstawił osobną propozycję w odniesieniu do krajów Ameryki Łacińskiej, ale Sekretariat Stanu uznał plan za nie wykonalny (Actes VI nr 419 i s. 525).

⁵¹ Actes VI s. 20. Nie dziwi ten antysemityzm, skoro, jak Reutter informuje nas w swym studium, przedstawicielstwa dyplomatyczne państw Południowej Ameryki w Hamburgu wiodły hulaszce życie w bardzo bliskich stosunkach z przedstawicielami władz hitlerowskich (s. 205).

⁵² Actes VI s. 15; Reutter s. 189 nn.

interwencjach Watykanu, przydzielanie wiz jeszcze bardziej utrudniały lub wręcz uniemożliwiały. Tak rzesze katolików nie-aryjczyków, przebywające w Niemczech, daremnie oczekiwały w trwodze zezwolenia na wjazd do Brazylii, mogący uratować im życie. „Brazylijska Ambasada w Berlinie i Konsulat w Hamburgu – świadczy Reutter – nie zaniebdywały niczego, by przeszkodzić katolickim nie-aryjczykom w wyjeździe” do Brazylii⁵³. Jednym z powodów był wspomniany już antysemityzm, szerzący się w pewnych krajach Ameryki Łacińskiej⁵⁴, dający się tylko częściowo wytłumaczyć nadużyciami czy nieodpowiednią postawą wychodźców żydowskich⁵⁵. Reutter, idąc za Henry Chasselem, kierownikiem żydowskiej organizacji uchodźczej w Hamburgu, twierdzi, że dyplomaci brazylijscy w Berlinie faworyzowali ruch hitlerowski, a prócz tego, że ambasada brazylijska w stolicy niemieckiej „bez żadnej wątpliwości służyła za pomost w przenikaniu narodowego socjalizmu do Brazylii”⁵⁶.

c) Dla tych uchodźców, co dzięki „akcji brazylijskiej” uzyskali zezwolenie na wyjazd do Brazylii, pozostawała w wielu wypadkach kwestia przejazdu do portów wyjazdowych, w szczególności do Lizbony. Wchodziły tu w grę wizy wyjazdowe z Italii lub przejazdowe przez Hiszpanię, a wreszcie wizy wjazdowe do Portugalii. Ważne informacje w tej sprawie znajdujemy w pismach skierowanych do samego papieża przez kierowników rzymskiego ośrodka DzR. Pierwszy, pisany przez ks. F. Hechta dnia 28 II 1941 r.⁵⁷, drugi wysłany przez samego ks. A. Webera w cztery miesiące później.

Pisze więc ks. Hecht m.in. o trudnościach uchodźców w opuszczaniu Włoch: „Według włoskich dyspozycji zabrania się do 5 lutego wyjazdu osobom z paszportem włoskich lub «nansenowskim» (apolidzi). I tak niektórzy katolicy nie-aryjscy, będący w posiadaniu tego rodzaju paszportu, mimo posiadanych wszystkich potrzebnych wiz nie otrzymują zezwolenia na wyjazd; gorzej, bo tych apolidów nie toleruje się we Włoszech, lecz odsyła się ich po prostu do obozów koncentracyjnych”. W dalszym ciągu pismo przedstawia trudności w uzyskiwaniu hiszpańskich wiz przejazdowych.

⁵³ Konsulat brazylijski w Lizbonie nie stwarzał początkowo trudności obywatelom polskim, jeżeli nie wchodziło w grę podejrzenie o pochodzenie żydowskie. Tamtejszy nasz obserwator Schimitzek (jw. s. 261-262) pisze, że placówka ta stosowała selekcję osób ubiegających się o wizy właśnie pod kątem ich pochodzenia.

⁵⁴ Reutter s. 191.

⁵⁵ O nieodpowiednim prowadzeniu się emigrantów i o stawianych nieraz przez nich wygórowanych roszczeniach, pisze Sekretarz Stanu w liście do bpa W. Berninga z dnia 27 XII 1941 r. (Actes VIII nr 246 s. 398). Co do nadużyć w formie podrabiania metryk, faktem jest, że zwłaszcza na początku akcji zwanej brazylijską, wielu imigrantów uchodziło tam publicznie za katolików, mimo że nie byli ochrzczeni. Fałszywe czy podrabiane metryki wydawano im z litości lub za pieniądze. Wielu Żydów pochodzących z Polski wykazywało się podrobionymi świadectwami, których z racji warunków wojennych nie można było zweryfikować (Reutter s. 223-224). Lichten pisze, że „the existence of the false baptismal certificates, and they number in the thousands, is a fact”. Liczba tych dokumentów fałszywych nie jest znana, ale nawet gdyby była znana – zauważa autor – nie mogłaby być ujawniona, bo „there are countless numbers of Jews whose peaceful enjoyment of their new citizenship today still [r. 1966: FB] depends on the apparent validity of the papers” (jw. s. 203).

⁵⁶ Reutter s. 205.

⁵⁷ Pismo zostało wręczone Piusowi XII z okazji audiencji, jakiej papież udzielił dnia 2 III 1941 r. ks. generałowi K. Hoffmannowi i towarzyszącemu mu ks. F. Hechtowi (Analecta PSM III s. 75-76).

Również i hiszpański konsul – pisze ks. Hecht – od początku 1941 r. wymaga uprzedniej zgody Madrytu, choć dotąd osobom posiadającym wize brazylijskie z watykańskiej puli udzielano od razu wize tranzytowe. Konieczność takiego zezwolenia niestety opóźnia sprawę [...] o dwa miesiące, i bywa tak, że gdy otrzymuje się jedną wizę, upływa termin ważności drugiej, a wszystkie starania trzeba rozpocząć od nowa [...]. Przyspieszenie wiz hiszpańskich [doraźnie chodziło o wize dla około 150 osób] jest sprawą o wiele pilniejszą niż ułatwienia w uzyskaniu wiz portugalskich, gdyż nasz reprezentant w Lizbonie [ks. Turowski: FB] może tam uzyskać zgodę w ciągu jednego miesiąca. Bylibyśmy zatem ogromnie wdzięczni za przyspieszenie samych nawet wiz hiszpańskich.

Nie brak jednak było kłopotów i z portugalskimi wizami.

Do końca r. 1940 – kontynuuje ks. Hecht – wizę tranzytową uzyskiwało się wnet u władz portugalskich, skoro tylko przedstawiło się wjazdową wizę brazylijską i bilet na przejazd statkiem. Od początku jednak bieżącego roku do uzyskania każdej poszczególnej wize konsul musi o nią wprzód prosić telegraficznie policję międzynarodową w Lizbonie. Ta jednak zwleka z odpowiedzią tak dalece, że wiza brazylijska, wydawana na okres trzech miesięcy, traci swą ważność, mimo że nasz reprezentant [ks. Turowski: FB] interweniuje osobiście w sprawie każdej osoby, przedstawiając bilet z zamówionym już miejscem na przejazd drogą morską. My tu czekamy więcej niż trzy tygodnie na wiele wiz portugalskich, w obawie, że osoby mające już wizę brazylijską nie dostaną na czas portugalskiej wize przejazdowej, mimo że bilety dla nich zostały już kupione.

Następuje prośba petenta, by Watykan interweniował w sprawie wydawania tych wiz, tak jak przyznawano je poprzednio, a przynajmniej, by po interwencji ks. Turowskiego w Lizbonie, konsulowi pozwalano wystawiać wizę od razu. „Wszystkie te osoby – zapewnia ks. Hecht – znajdują się pod opieką ks. Turowskiego, który stara się o to, by mogły wyjechać najbliższymi statkami do Brazylii”. Autor petycji prosząc o interwencję dodaje, że jest to też dla Watykanu sprawa prestiżu, gdyż żydowskie organizacje otrzymują bez trudu wize tranzytowe dla swych klientów⁵⁸.

Pomimo podjętych po tym piśmie kroków ze Strony Sekretariatu Stanu, sprawa wiz portugalskich pozostawała nadal palącą, skoro w cztery miesiące później (dnia 27 VI 1941 r.) ks. Weber pisze wprost do papieża, że międzynarodowa policja lizbońska od kwietnia nie daje odpowiedzi na podania o wize składane przez portugalski konsul w Rzymie, mimo, że „ks. Turowski powiadamia nas telegraficznie i listownie o zakupieniu odpowiednich biletów na przejazd drogą morską i o poinformowaniu o tym policji międzynarodowej. W następstwie tego opóźnienia – ubolewa ks. A. Weber – straciło ważność już wiele wiz brazylijskich⁵⁹, a ich posiadacze muszą albo czekać w obozach

⁵⁸ Actes VIII nr 34 s. 120-123, gdzie w nocie odnotowano decyzję interwencji.

⁵⁹ Ponieważ ważność wiz brazylijskich upływała po trzech miesiącach, przeto trzeba było nieraz starania rozpoczynać od nowa i to jakby w wyścigu z czasem, „gdyż wiza brazylijska tylko w rzadkich i wyjątkowych wypadkach mogła być powtórnie przedłużona”. Zanim się to stało, odpływały statki, na których miejsca były już zarezerwowane. „Tylko z największym trudem i z poważnymi stratami finansowymi udawało się ks. Turowskiemu uzyskać zwrot za zakupione bilety”. Z tych powodów smutny los stał się udziałem niejakiego dra Primosta z Wiednia, któremu w wypadku gdyby nie wyjechał w porę groziła deportacja, a w konsekwencji pewna śmierć. Do wyjazdu zaś nie doszło, gdyż nie udało się zdobyć tranzytywnej wize portugalskiej, a jednocześnie groziło drugie wygaśnięcie ważności wize brazylijskiej, której po raz trzeci nie udało się przedłużyć. Również dla Józefiny Neumann z Wiednia pomoc przyszła za późno; zanim nadeszła dla niej wiza brazylijska do Lizbony, Józefina została wywieziona do Majdanka (korespondencja między ks. Weberem a Turowskim z 3 VII i z 3 IX 1941 r.; por.: Reutter s. 228).

koncentracyjnych, albo po prostu do nich wracać". Następuje prośba o pomoc, „by wszystkie osoby, które otrzymały wizę brazylijską za wstawiennictwem Stolicy Apostolskiej, a dla których ks. Turowski zakupił już bilety na przejazd statkiem⁶⁰, mogły bez zwłoki otrzymać portugalską wizę przejazdową⁶¹.

W 1941 r. stały jeszcze przed uchodźcami możliwości wyjazdu z terenów podlegających kontroli Niemców, jak np. z Holandii. W wypadku, gdy uchodźca pozbawiony był własnych środków, Watykan za pośrednictwem DzR pomagał w pokrywaniu kosztów przejazdu – o ile wyjeżdżający miał już wszystkie niezbędne dokumenty. Dla podróżujących przez Lizbonę była niezbędna wiza wyjazdowa np. z Holandii, a tranzytowa przez Francję, Hiszpanię i Portugalię. Zasadnicze, czyli wyjściowe zezwolenie było uzależnione od władz okupacyjnych; sprawy dalszej drogi z Lizbony załatwiał ks. Turowski, nieraz z ogromnym nakładem starań. Pisze on w liście do ks. Webera (dnia 1 V 1941 r.), że przy staraniach związanych z wyjeżdżającą 5-osobową grupą Waltera Reissa „uchodził sobie nogi od trzech niemal tygodni”⁶². Reutter opisuje w szczegółach, jak różne inne, o wiele większe grupy (od 33 do 153 osób), zaopatrzone już w brazylijską wizę, daremnie czekały na wyjazd z samego punktu wyjściowego⁶³.

d) Ale nawet uchodźcy, którym dane już było znaleźć się na statku, nie zawsze mogli wylądować w miejscu upragnionym. Władze, wbrew wszelkim przewidywaniom, zaczęły od końca 1941 r. odmawiać prawa zejścia ze statków tym katolikom, którzy wykazywali się wizami z puli przyznanej wskutek interwencji Piusa XII. Nieszczęsnym uchodźcom nie pozostawało nic innego jak wracać. Ale i w Lizbonie władze portugalskie, rade, że pozbyły się już kłopotu, nie pozwalały im schodzić na ląd, tak że bezradni tułaczki miesiącami pływali tam i z powrotem na linii Lizbona-Rio de Janeiro. Wiemy, że taki właśnie los spotkał 56-letnią Annę Gross, która rozpoczynając podróż w październiku 1941 r., krążyła po morzu jeszcze w styczniu następnego roku. Podobnie hamburski Żyd Sally Rosenberg, nie przyjęty w porcie kubańskim, został odstawiony do Niemiec, a potem (8 XI 1941) deportowany do Mińska, gdzie spotkała go śmierć. Również wielka grupa uchodźców (około 700 osób), zmierzających statkiem hiszpańskim na Kubę, nie otrzymała prawa zejścia na ląd. Inni znów uchodźcy zostali wyładowani na wyspie holenderskiej Curaçao⁶⁴. W wielu wypadkach uchodźcy padali ofiarą pracujących przy placówkach dyplomatycznych urzędników-hien, którzy sprzeda-

⁶⁰ W razie podróży odbywanej drogą lotniczą oczekiwanie na miejsce w samolocie trwało do 6 tygodni (Reutter s. 227).

⁶¹ Actes VIII nr 106 s. 219-220. W dopisku tego dokumentu znajdujemy wzmiankę o interwencji w odpowiednich instancjach.

⁶² List Turowskiego do Webera z dnia 1 V 1941 r.; por.: Reutter s. 241.

⁶³ Reutter s. 241-242. Przykładem tragicznych sytuacji może być historia bezskutecznej akcji w sprawie lwowskiego Żyda ochrzczonego, oznaczonego skrótem S.Th., a znajdującego się w obozie oranienburskim. Szło o brazylijską wizę, która mogła uratować tego człowieka. Bp Berlina Konrad von Preysing zwracał się dnia 24 IV 1940 r. do Sekretariatu Stanu o interwencję w sprawie owej wizy. Po wielu interwencjach poprzez różne kanały dossier A.Th. urywa się notatką, zamieszczoną pod datą 25 IV 1941 r. (więc w rok po rozpoczęciu akcji): „Th. zmarł w obozie koncentracyjnym” (Actes VI s. 18-19).

⁶⁴ List kard. Maglione z 27 XII 1941 r. do prezesa DzR bpa W. Berninga (Actes VIII nr 246 s. 399).

wali wizy po wysokich cenach, wiedząc dobrze, że wizy te nie będą respektowane przez władze danego kraju⁶⁵.

e) Pora teraz na przedstawienie, jak przebiegała współpraca na linii Rzym-Lizbona, współpraca, w której splatały się wysiłki Watykanu i DzR z wysiłkami lisbońskiej nuncjatury i ks. Turowskiego. Jeżeli cała skomplikowana akcja miała przynieść spodziewane rezultaty, musiała nie tylko rozporządzać odpowiednimi funduszami, ale musiała też być dobrze zorganizowana i zharmonizowana. Do Watykanu należały przede wszystkim ważniejsze interwencje dyplomatyczne u różnych państw czy ich przedstawicielstw, a prócz tego typowanie czy zatwierdzanie kandydatów na wyjazd i dostarczanie środków materialnych; do nuncjatury, prócz lokalnych kontaktów dyplomatycznych, wydawanie pieniędzy na potrzeby wytypowanych przez Watykan uchodźców⁶⁶, a do ks. Turowskiego wreszcie, podejmowanie tych pieniędzy na zakup biletów i przede wszystkim nie kończące się zabiegi związane z przejściowym pobylem oraz wyjazdem poszczególnych uchodźców.

Pomijając tu nie dające się bliżej określić koszty związane z całą tą akcją pomocy⁶⁷, wiemy, że w 1940 r. sam przejazd z Lizbony do Brazylii najtańszą klasą wynosił 3 200 eskudów (ok. 32 funty), z Hamburga zaś 200 dolarów dla dorosłych, 100 dla dzieci niżej lat 10, a 50 dla dzieci niżej lat 5⁶⁸. Całościowe zaś wydatki związane z danym uchodźcą bywały nieraz bardzo wysokie⁶⁹.

Fundusze na omawianą teraz akcję, według świadectwa J. Lichtena pochodziły bezpośrednio z Watykanu. Potwierdza to Reutter w odniesieniu do 1940 r., kiedy to fundusze dostarczała wyłącznie Stolica Apostolska⁷⁰. Na początku tegoż roku z ofiarowanych papieżowi 125 tys. dolarów, 30 tys. przeznaczono na cele uchodźców chcących wyjeżdżać *via* Lizbona⁷¹. W lipcu nuncjusz P. Ciriaci prosi o 2 tys. dolarów, a w październiku ks. Hecht zabiega o dalsze subwencje, które zostają pod pewnymi warunkami przyznane⁷². Choć fundusze te powoli się wyczerpują – jak to pod koniec 1941 r. stwierdza sam Sekretarz Stanu kard. Luigi Maglione – udaje się w Watykanie uzyskać jeszcze pewne dodatkowe sumy⁷³. Sam ks. Turowski w rozliczeniu z okresu prawie jednorocznego, tj. od sierpnia 1940 do początku sierpnia 1941 r., wydał – i to głównie na uchodźców katolików nie-aryjczyków – 2 427, 23 dolarów i ponad 558 tys. eskudów⁷⁴. Oprócz Watykanu poważne sumy na cele DzR łożył również Generalat księży pallotynów⁷⁵.

⁶⁵ Stwierdza to Reutter (s. 228-229).

⁶⁶ Nuncjatura posiadała osobne fundusze na inne akcje pomocy. Schimitzek, jw. s. 238-239; Actes VI nr 269 (rok 1940).

⁶⁷ Nawet Lutz-Reutter przyznaje, że przy obecnym stanie znajomości źródeł nie da się dokładniej określić sumy kosztów związanych z omawianą przez nas akcją pomocy (tamże s. 212 n.).

⁶⁸ Por. Schimitzek, jw. s. 205, 261, 293, 365; Actes VI s. 259 nota 2.

⁶⁹ Tak twierdzi Lichten, dodając, że przejazd z Europy do Ameryki, wraz z pozostałymi kosztami, mógł przekraczać nawet 800 dolarów na osobę (jw. s. 200-203).

⁷⁰ Tamże s. 210. Z centrali DzR ks. A. Weber otrzymywał wtedy tylko niewielki dodatek.

⁷¹ Reutter s. 212; Actes VI s. 259.

⁷² Actes VI nr 269 s. 374 i nr 341 s. 437.

⁷³ Actes VI nr 195 s. 295.

⁷⁴ Reutter s. 219. Podana suma eskudów równała się sumie 5870 funtów.

⁷⁵ Reutter s. 233. Jak już wspomniano (przyp. 45) nie da się ustalić, jaka część tych pieniędzy szła na omawianą przez nas akcję.

A oto schemat funkcjonowania i realizacji planowanego sposobu działania: Gdy podanie w sprawie kosztów przyjazdu danych uchodźców zostało przez Watykan zatwierdzone, nuncjatura w Lizbonie powiadomiona o tym miała wydać ks. Turowskiemu określoną sumę pieniędzy. Ten, na wyraźny znak podawany przez ks. Webera, zamawiał i opłacał miejsca w danym towarzystwie okrętowym. Ks. Weber zaś otrzymywał nazwiska uznanych kandydatów z Sekretariatu Stanu⁷⁶. Ks. Turowski karty rezerwacyjne, nabyte po sygnale Webera, przysyłał do Centrali DzR lub do oddziału rzymskiego, jeżeli chodziło o uchodźców znajdujących się już w Italii. Dopiero na podstawie tych kart można było starać się o przyznanie wizy przejazdowej hiszpańskiej czy portugalskiej⁷⁷.

Cały ten plan działania zasadał się na przypuszczeniu harmonijnej współpracy między nuncjaturą a ks. Turowskim. Niestety, stosunki te nie układały się pomyślnie już na samym początku, z biegiem zaś czasu ulegały coraz większym komplikacjom, aż wreszcie, po półtorarocznej, trudnej dla obydwu stron współpracy, zostały formalnie rozwiązane. Nuncjuszem był wtedy bp Pietro Ciriaci, późniejszy kardynał kurialny. Tarcia pomiędzy przedstawicielstwem oficjalnym Watykanu a ks. Turowskim powstawały najpierw głównie z tego powodu, że ks. Turowski, wbrew ustalonej procedurze, nie mógł w odpowiednim czasie uzyskiwać od nuncjatury tych pieniędzy, jakie były przez Watykan przyznane, a niezbędne do pokrycia wydatków związanych z wyjazdem uchodźców z Lizbony.

f) Już na samym początku, bo w sierpniu 1940 r. ks. Turowski nie otrzymał w porę pieniędzy dla zatwierdzonej przez Watykan grupy ok. 30 uchodźców. W rezultacie odpłynęły statki bez tych zagrożonych ludzi dlatego tylko, że nie wydano na czas niezbędnych pieniędzy na zakupienie biletów. Pewną część tych ludzi internowano, inni musieli w niepewności czekać na najbliższą okazję i pozostawać tym samym na utrzymaniu Watykanu. Nawet po poleceniu wydanym nuncjaturze w imieniu papieża, by pieniądze zostały wydane ks. Turowskiemu, ten czekał na nie nadal daremnie, tak, że ks. Weber czuł się zmuszony do interwencji w Sekretariacie Stanu. Zapowiedział on przy tym, że jeżeli w Lizbonie współpraca nuncjatury z ks. Turowskim nie będzie się lepiej układała, sam nie będzie mógł prowadzić dalej podejmowanej dotąd pracy⁷⁸. Ks. Turowski zaś, chcąc ratować mimo wszystko wychodźców, na których wyjazd miał już zgodę Watykanu, uważał za konieczne sięgnąć po rezerwy w nadziei odzyskania u nuncjatury zwrotu zużytych pieniędzy⁷⁹.

Z biegiem czasu, dla uproszczenia sprawy, do zatwierdzania podań klientów watykańskich upoważniony został bp W. Berning pod tym warunkiem, że kopie wpłat pieniężnych będą wysyłane do Rzymu, aby Watykan był informowany na bieżąco o stanie kasy w Lizbonie. Gdy w lipcu 1941 r. Sekretariat Stanu wydał polecenie, by

⁷⁶ List Webera do Turowskiego z dnia 18 VIII 1940 r.; por. Reutter s. 114.

⁷⁷ O jednej z wielu szczegółowych akcji ks. Turowskiego dowiadujemy się z listu prał. G. B. Montiniego z dnia 1 VIII 1940 r. Wspomniany prałat, a późniejszy papież powiadamia nuncjusza P. Ciriaci, że ks. Turowski został upoważniony do zamówienia biletu okrętowego dla 10 uchodźców za łączną sumę ok. 1 000 dolarów. Nuncjusz odpowiada dnia 25 tegoż miesiąca, że ks. Turowski załatwił już to zlecenie (Actes VI nr 279 i 288).

⁷⁸ Listy Webera z 20 i 25 VIII oraz z 29 IX 1940 r. Reutter s. 216-217.

⁷⁹ List Turowskiego z 3 IX 1940 r. Reutter s. 217.

wydać w Lizbonie ks. Turowskiemu określoną kwotę pieniężną, nuncjusz odpowiedział, że fundusze na ten cel są już wyczerpane. Ponieważ nie wydawało się to zgodne z dokumentacją prowadzoną w Watykanie, Sekretariat Stanu polecił wstrzymać pomoc finansową aż do wyjaśnienia sprawy. Z tego powodu ok. 30 uchodźców, których wyjazd do Rio de Janeiro był już zatwierdzony, pozostało bez niezbędnych środków, co skłoniło kierownictwo Dzieła św. Rafała do szukania innych sposobów zaktualizowania wyjazdu⁸⁰.

Dnia 5 VIII 1941 r. Watykan zażądał rozliczenia finansowego tak od nuncjusza, jak od ks. Turowskiego. Ks. Turowski podał m.in., że dla zapłacenia przejazdu ośmiu zatwierdzonych przez Watykan uchodźców musiał naruszyć fundusz rezerwowy. Wtedy nuncjusz uznał za stosowne przystąpić do rozwiązania niewygodnej dla siebie współpracy z ks. Turowskim⁸¹. Zdaniem ks. Webera, powodem rezerwy w stosunku do lizbońskiego przedstawiciela DzR było żywione przez nuncjaturę podejrzenie, że ks. Turowski, który jako Polak ze szczególną energią wkraczał w załatwianie spraw rodaków, oddaje się akcji szpiegowskiej na rzecz aliantów. Zarzut, który wróci później z całą ostrością, przygotowany był już wcześniej⁸².

Nie był to jednak jedyny, ani nawet – jak się zdaje – główny powód akcji podjętej przez nuncjusza przeciw ks. Turowskiemu. Nuncjatura czuła się – i to nie bez pewnej racji – przez żywe kontakty ks. Webera z ks. Turowskim, jakby pomijana czy nawet obchodzona. Zwykle bowiem, gdy tylko Sekretariat Stanu wyrażał swą zgodę na wyjazd danych uchodźców i na niezbędną pomoc materialną, to ks. Weber, pozostający w bliskich stosunkach z jezuitą Robertem Leiberem (bliskim współpracownikiem

⁸⁰ Reutter s. 218-219. W sprawie epilogu tej sprawy zob. list kard. Maglione do bpa Berninga z dnia 27 XII 1941 r., gdzie Sekretarz Stanu pisze o zablokowaniu tylko pewnej części tych pieniędzy, gdyż druga część została już wydatkowana przez ks. Turowskiego (Actes VIII nr 246 s. 400).

⁸¹ Reutter s. 219.

⁸² Nuncjusz Ciriaci depeszował dnia 18 IX 1941 r. do kard. Maglione Sekretarza Stanu: „Piłne. Uważam za właściwe, konieczne i nagłe wysłanie do Watykanu msgra Sekretarza celem ustnego poinformowania Waszej Najprzewielebniejszej Eminencji o ważnych wiadomościach zaczerpniętych z poufnych źródeł, o dotyczącej [...] działalności szpiegowskiej” (Actes V nr 89 s. 233-234). Sekretarzem tym był ks. Umberto Mozzoni, uważany przez lizbońską Polonię za zagorzałego zwolennika państw Osi (Schimitzek, jw. s. 497) odwołany na żądanie władz angielskich z delegatury papieskiej w Londynie, dnia 12 V 1941, a przeniesiony do nuncjatury lizbońskiej (Actes V nr 52 s. 155-156). Dnia 26 IX tegoż roku nuncjusz prosił watykańskie władze, by ks. Mozzoni mógł wrócić do Lizbony (Actes V nr 102 s. 251) – widocznie nuncjusz potrzebował go w realizacji swej polityki. Prałat ten został później biskupem, a w r. 1969 w randze arcpa widzimy go na stanowisku nuncjusza w Brazylii (por. *Anuario Pontificio* z 1973 r.). W sprawie o której mowa, mamy jeszcze taką notatkę w Actes (V nr 239 s. 406-407): Od września 1941 r. policja portugalska miała alarmować nuncjaturę, jakoby w posiadaniu agencji państw Osi znajdowały się dowody, „że na rzecz aliantów pracuje serwis informacyjny przy pomocy watykańskiego kuriera, któremu przekazywane były przesyłki, przeznaczone dla polskiej ambasady przy Watykanie, dla poselstwa polskiego w Lizbonie i dla polskiego rządu w Londynie. Te oto informacje były powodem, że do Rzymu został skierowany sekretarz nuncjatury, msgr Mozzoni”. Na tym tle doszło nawet do wymiany korespondencji między ambasadą polską w Londynie a Sekretariatem Stanu i londyńską delegaturą Stolicy Apostolskiej (zob. dok. z 5 II 1942 r. Actes V nr 239 s. 406).

papieża), mógł zaraz dowiadywać się przez niego o decyzji Sekretariatu Stanu i powiadamiać telegraficznie ks. Turowskiego, aby ten jak najprędzej zamawiał dla uchodźców miejsce na statku. W tym celu ks. Turowski udawał się po potrzebne pieniądze do nuncjatury, ale tam o decyzji Watykanu jeszcze nie wiadano, gdyż zawiadomienie z Rzymu do nuncjatury szło drogą urzędową, często przez okazję, więc przychodziło nieraz z dużym opóźnieniem⁸³.

Należy też przyjąć, że w ogromnym aparacie Sekretariatu Stanu mógł pojawić się pewnego rodzaju biurokracizm, nie liczący się z nagłymi nieraz potrzebami chwili. Z winy niższych urzędników przytrafiały się opóźnienia w przekazywaniu wiadomości nuncjuszowi w Lizbonie. Ten czuł się nieodpowiednio traktowany przez Watykan, gdy stwierdzał, że jakiś zwykły ksiądz dowiaduje się o postanowieniach Watykanu, dotyczących również nuncjatury, o wiele wcześniej niż oficjalny przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza, że informacje podawane w nuncjaturze przez ks. Turowskiego okazywały się później prawdziwe i ścisłe. Nuncjatura zatem zaczęła stosować w pewnej mierze bierny opór, wychodząc z założenia, że jest obowiązana wydawać watykańskie pieniądze tylko na wyraźne zakomunikowaną wolę właściwych czynników. Zrozumiałe jest jednak, jak trudno było z takim stanowiskiem pogodzić się ks. Turowskiemu, gdy w konkretnych przypadkach chodziło przecież o ratowanie wolności, a nieraz i życia uchodźców⁸⁴.

Nuncjatura przystąpiła więc do działania. Już z listu ks. Webera z dnia 24 VII 1941 r. do ks. Turowskiego⁸⁵ wynika, że z nuncjatury zakomunikowano Sekretariatowi Stanu, jakoby władze portugalskie zaczęły uważać ks. Turowskiego za *persona ingrata*, i na jego miejsce proponowano wprowadzić jakiegoś duchownego, mającego obywatelstwo portugalskie. Było może w tym coś prawdy, gdyż — pomijając niezawodną zwykle broń oszczędności — ks. Turowski nie ustępował łatwo, gdy szło o uzyskiwanie wiz czy ratowanie uwięzionych, a przez swe liczne interwencje, podania, wstępne rozmowy i telefony, mógł, zwłaszcza dla policji lizbońskiej stać się niewygodny, a nawet niepożądany. Przez wprowadzenie zaś na miejsce ks. Turowskiego miejscowego następcy, nuncjatura przerywałaby bezpośrednią łączność z Watykanem, utrzymywaną przez kogoś spoza własnego kręgu, a ksiądz portugalski byłby może bardziej powolny niż delegat Generalatu z siedzibą w Rzymie⁸⁶.

g) Ze strony Sekretariatu Stanu nie było żadnych zastrzeżeń w stosunku do ks. Turowskiego, dlatego jeszcze we wrześniu 1941 r. polecono mu kontynuować rozpoczęte już kroki w sprawie wyjazdu uchodźców⁸⁷. W miesiąc później Sekretariat Stanu polecił nuncjaturze, by przejęła od razu w zakres swych zadań zamawianie biletów dla wychodźców i inne związane z tym sprawy⁸⁸. Dla racji już znanych i tych, jakie

⁸³ Nawet z opóźnieniem kilkunastu dni, jak np. dokument prałata Montiniego z dnia 28 VIII, który przybył do Lizbony dopiero 16 IX 1940 r. (por. list ks. A. Webera z 29 IX 1940 r.; Reutter s. 215-216).

⁸⁴ Reutter s. 215-216 i 219. Ks. Turowski w czasie pobytu w klinice rzymskiej zwierzał się w tej sprawie piszącemu te słowa [FB] z czego wynikało, że Turowski występował nieraz w nuncjaturze, nie tając tam swego oburzenia.

⁸⁵ Reutter s. 219.

⁸⁶ Tamże s. 220.

⁸⁷ Listy ks. A. Webera z 27 VIII i 29 IX 1941 r. Por. Reutter s. 220.

przedstawimy niebawem dyplomacja ugięła się. W ocenie Sekretariatu Stanu, byłoby zbyt ryzykowne nie liczenie się ze stanowiskiem nuncjusza lizbońskiego. W każdym razie szef tegoż Sekretariatu kard. L. Maglione pisał w liście do bpa Berninga dnia 27 XII 1941 r., że

ks. Turowski nie zajmuje się już emigrantami, przechodzącymi tranzytem przez Portugalię [czytaj: z ramienia Watykanu: F.B.]. Czyni to nuncjatura apostolska, załatwiająca bezpośrednio sprawy związane z przejazdem i wyjazdem samych emigrantów. Dlatego prosiłbym, aby Wasza Ekscelencja zwracał się wprost do Nuncjusza Apostolskiego J. E. Mons. Pietro Ciriaci, który zgodził się czynić wszystko, co będzie w jego mocy, by zaopiekować się owymi uchodźcami i prowadzić odpowiednie pertraktacje z władzami portugalskimi [...] ⁸⁹.

W świetle dostępnych obecnie materiałów nie da się odpowiedzieć, czy pozbycie się ks. Turowskiego wyszło na korzyść ⁹⁰ zasadniczej akcji mającej na celu pomoc uchodźcom.

2. Prace podejmowane przez ks. Turowskiego samorzutnie

Po tym przykrym niewątpliwie epilogu tak obiecująco zaplanowanej akcji ⁹¹ Turowskiemu nie brakło bynajmniej pracy w Lizbonie ⁹², ale mimo to pobyt jego w

⁸⁸ List Webera z 31 X 1941 r. (Reutter s. 220).

⁸⁹ Actes V nr 246 s. 399.

⁹⁰ Reutter raczej w to wątpi, przytaczając jako pewien dowód taki oto epizod z życia uchodźców: Jadwiga M. Eisenschitz, córka obywatela amerykańskiego mogła wyjechać do USA na podstawie swego paszportu ważnego do 8 X 1941 r. Nie mając jednak dość pieniędzy na podróż i nie mogąc ich w porę otrzymać na zwyczajnej drodze Watykan-nuncjatura, zwróciła się do ks. Turowskiego, który wyłożył brakujące 9 500 eskudów w nadziei, że zwróci mu je później nuncjatura. Jednakże mimo interwencji bpa Berninga, sprawa zwrotu pieniędzy odwlekała się i upłynęło 15 miesięcy zanim ks. Turowskiemu zwrócono wyłożone pieniądze, i to dopiero wtedy, gdy pewien watykański urzędnik z okazji przyjazdu do Lizbony, wziął sprawy w swoje ręce (jw. s. 221).

⁹¹ Warto tu przytoczyć fragment ze wspomnień ks. bpa L. Bernackiego, którego z ks. Turowskim łączyły bliższe stosunki już w czasie pobytu w Lizbonie. Píše więc bp, że jego towarzysz „umiał rozgraniczać ściśle między polityką a Kościołem, między osobami a sprawą Bożą. Bolał głęboko, kiedy organa nuncjatury lizbońskiej z tego czasu nie stanęły na wysokości zadania. Niechętnie o tym mówił i tylko w najściślejszym gronie zaufanych. Że sprawy te jednak obchodziły go głęboko, widać choćby z tego, że odbijały się na jego zdrowiu” (według: *Wspomnienia o ks. Wojciechu Turowskim*. „Wiadomości Polskiej Prowincji SAK” 1960 nr 3 s. 118). Jeżeli zaś Turowski wyraża swe zadowolenie, to raczej z powodu skutków, niż z samego zwolnienia z tej współpracy. W liście z dnia 16 VIII 1941 r. pisze: „Praca ta, szczególnie w miesiącach od października 1940 do czerwca 1941 r. tak bardzo wzrosła, że niekiedy przekracza moje siły i nie dozwala mi poświęcić się całkowicie sprawom Stowarzyszenia. Dlatego jestem bardzo rad, że ze względu na dobro Stowarzyszenia Misyjnego zwolniono mnie z załatwiania spraw <Dzieła św. Rafała>” (por. B o g d a n. *Książka Wojciech Turowski* s. 42).

⁹² Wprost przeciwnie! Przez cały czas pobytu w Lizbonie czuł się przeciążony pracą. Dnia 9 II 1942 r. pisze: „Pracę, którą prowadziłem dla klientów w Watykanie, ukończyłem w połowie sierpnia [...] Pomimo to pracy mam wiele, nawet bardzo wiele. Raz dlatego, że narasta coraz więcej pracy dla Stowarzyszenia Misyjnego. Poza tym muszę składać częste wizyty, załatwiać obszerną korespondencję”. W liście z 19 X tegoż roku stwierdza tę samą trudność: „Tyle mam pracy, a jestem zupełnie sam, bez żadnej pomocy i nie zawsze mogę zaraz odpisywać na listy”. W liście zaś z 5 I 1943 r. skarży się: „Uginam się pod nawałną pracą i przeróżnych kłopotów swoich i społecznych” (tamże s. 42).

Portugalii stanął pod znakiem zapytania. Zresztą pewne próby, wychodzące z inicjatywy samego Watykanu, przeniesienia ks. Turowskiego do Szwajcarii, widzimy jeszcze przed zwolnieniem go ze współpracy z nuncjaturą. Dowiadujemy się ze źródeł SAK, że władze kościelne starały się sprowadzić ks. Turowskiego z Lizbony do Szwajcarii w charakterze „kapelana Polaków tam zatrzymanych”⁹³. Ponieważ jednak ks. Turowski rozumiał, że więcej dobrego będzie mógł zrobić pozostając w Lizbonie, wyłożył to z prostotą radzie generalnej, która na posiedzeniu z dnia 8 VIII 1941 r. postanowiła interweniować u Stolicy Apostolskiej, by ks. Turowski pozostał w Lizbonie⁹⁴. Sam ks. Turowski tak pisze o tym w liście do bpa Józefa Gawliny z 11 IX 1941 r.

Przed mniej więcej sześcioma tygodniami Watykan, zastanawiając się nad wyraźnym życzeniem Ojca świętego domagał się od mego księdza Generała, żeby mnie wysłał do Szwajcarii, do pracy wśród naszych internowanych żołnierzy. Dotąd nie wiem kto i z jakich powodów te sprężyny poruszył. Ksiądz Generał, ze względu na sprawy Stowarzyszenia Misyjnego, bronił się bardzo, ja zaś ze swej strony oświadczyłem: pójdę bardzo chętnie, ale zwolnicie mnie na czas pracy w Szwajcarii z obowiązku członka Rady Generalnej Stowarzyszenia, gdyż nie jestem w stanie wykonywać kilku robót równocześnie⁹⁵.

Licząc się z koniecznością opuszczenia Portugalii, Turowski rozpoczął starania o wizę argentyńską. Trwał jednak nadal na lizbońskim posterunku, zawiadamiając jedynie ks. generała dnia 20 XII 1941 r. o rozpoczętych staraniach o wizę.

Po rozwiązaniu oficjalnych stosunków z nuncjaturą, sprawa wyjazdu do Szwajcarii przestała być aktualną; pojawiły się jednak inne powody, dla których normalna praca w Lizbonie stawała się dla ks. Turowskiego problematyczną. Powodami tymi, to choroba drażniąca jego siły oraz nagonka na tle politycznym.

Chorobą tą była przede wszystkim anemia, która — jak wynika z listu ks. Turowskiego z dnia 16 VIII 1941 r. — rozwinęła się w ostatnich miesiącach do tego stopnia, że nie mógł wykończyć nawet zestawienia dla nuncjatury. W liście do bpa Gawliny z tegoż dnia pisał, że był „przez szereg tygodni niezdolny do pracy wskutek anemii”, która rujnując od lat jego organizm, w Lizbonie „z niewiadomych przyczyn zyskała na sile”⁹⁶. Ten stan przeplatających się okresów polepszenia i pogorszenia trwał aż do lata 1945 r., jak to wynika z listu ks. Turowskiego do ks. generała z dnia 13 II 1946 r., gdzie Autor pisze: „Dwa ostatnie lata (tj. 1943-1944: FB) były niestety wegetowaniem z powodu postępującego powoli zatrucia krwi”. Ponieważ lekarze nie mogli rozpoznać przyczyny tego stanu, zaczynał wierzyć, że choroba ta pochodzi z urojenia, co męczyło go moralnie jeszcze więcej. Wreszcie latem 1945 r. natrafił na lekarza, który postawił właściwą diagnozę potwierdzoną przez analizę krwi. Dnia 21 VIII 1945 r. zwierza się przyjacielowi, doktorowi Zbigniewowi Dalskiemu: „Już czuję poprawę, a lekarze twierdzą, że po ukończeniu kuracji wrócę całkowicie do zdrowia i sił”⁹⁷.

⁹³ ASAC 4:1958-1961 s. 413. W Szwajcarii miało być w 1940 r. około 12 tys. polskiej młodzieży wyłowionej z jednostek bojowych internowanych w tym kraju (P a c u s z k a, jw. s. 19).

⁹⁴ ASAC 4:1958-1961 s. 413.

⁹⁵ B o g d a n. *Ksiądz Wojciech Turowski* s. 41. Później jednak, tj. w r. 1943, postanowiono sprowadzić ks. Turowskiego do Rzymu i wytypowano w tym celu innego księdza (Analecta PSM III s. 361).

⁹⁶ B o g d a n. *Ksiądz Wojciech Turowski* s. 43-44.

⁹⁷ Tamże s. 43.

Z tym niepokojącym stanem zdrowia zbiega się wymierzona przeciw ks. Turowskiemu akcja podejrzeń i oszczerstw. Niemal przez cały okres pobytu w Lizbonie Turowski staje się przedmiotem ukrytej nagonki, inspirowanej przez wywiady państw Osi czy przez osobistych przeciwników. Chodziło tu o poderwanie opinii kapłanowi, by usunąć go z terenu bądź dla osobistych korzyści, bądź jako człowieka niewygodnego, czy wreszcie ze względu na przeciwne przekonania. Początkowo szerzono plotki i oszczerstwa w Lizbonie; gdy jednak nie osiągnęły tam swego celu, gdyż ks. Turowski nie zaniechał pracy działając nadal na polu charytatywno-duszpasterskim, zaczęto je przenosić do Rzymu. Oskarżenie przed Stolicą Apostolską było dla niego nader bolesnym przeżyciem, co wyraża w liście z dnia 24 VII 1942 r.: „Miałem w związku z tym wszystkim – pisze – ciężką przeprawę, ale zdaje się, iż wreszcie właściwe czynniki przekonały się, że wyrządzono mi okropną krzywdę. Sam, chwala Bogu, już dawno to przebolełem i otrząsnąłem się z tego. Przecież dziś przede wszystkim pora na cierpienie”⁹⁸.

Oszczerstwa szerzył szczególnie pewien aferzysta (jak się okazało szpieg wydalony z Włoch i zaarrestowany później w Lizbonie), któremu ks. Turowski podał uprzednio pomocną dłoń, wydobywając go z ciężkiego położenia materialnego. Na ten gest chrześcijańskiego miłosierdzia odpowiedział on czarną niewdzięcznością. „Nie wiem doprawdy – pisze ks. Turowski w liście z dnia 24 II 1942 r. – za co ten człowiek tak mnie prześladowuje; oczerzył mnie również we wszystkich zakonach i u wszystkich władz, znajdując niestety tu i tam wiarę, a przecież swego czasu pomagałem mu jak mogłem”⁹⁹.

Prześladowany kapłan ze zrozumiałych wówczas względów nie podał nazwiska prześladowcy. Pewne jednak dokładniejsze wiadomości podaje Schimitzek, darzący oczernianego kapłana wielkim szacunkiem i korzystający nieraz z jego rady i pomocy. Pisze on:

Jeszcze w 1941 r. zwrócono mi uwagę, bym szczególnie ostrożnie odnosił się do niejakiego Szaniora, podającego się za księdza. Ks. Turowski, który na moją prośbę przeprowadził z nim rozmowę, zakomunikował mi poufnie, że Szanior na pewno nie jest wyświęconym księdzem, ale prawdopodobnie uczęszczał przez pewien czas do seminarium duchownego. Jak to zazwyczaj wśród emigracji polskiej bywa, nasza rezerwa w stosunku do Szaniora nie przeszkodziła Delegaturze PCK, która wówczas mieściła się we wspólnym z nami lokalu, do zaangażowania go do pomocy. Gdy ks. Turowski zwraca uwagę pewnego dnia Szaniorowi, że jego obywatelskim obowiązkiem jest zgłosić się do wojska polskiego, otrzymuje wezwanie do Nuncjatury, gdzie audytor ks. Mozzoni – według powszechnej opinii zagorzały zwolennik „osi” – poucza go, że nie jest jego rzeczą zmuszanie obywateli polskich do wyjazdu do wojska. W tym samym czasie – w czerwcu 1942 r. – dowiadujemy się, że ks. Mozzoni oskarża ks. Turowskiego wręcz o szpiegostwo na rzecz Wielkiej Brytanii, o śledzenie lizbońskiej Nuncjatury, o zużywanie powierzonych mu funduszy na niewłaściwe cele (np. na pomoc dla uchodźców polskich) itp. Udaje nam się ustalić, że informatorem Nuncjatury jest Szanior. Mimo to nasz kontrwywiad nie ma co do niego sprecyzowanych podejrzeń¹⁰⁰.

⁹⁸ Tamże s. 41.

⁹⁹ Tamże s. 40.

¹⁰⁰ Sytuację wyjaśnia dopiero przypadek w 1942 r. Szanior zostaje aresztowany, rzekomo za przemyt narkotyków. Towarzyszem jego celi więziennej jest Łotysz nazwiskiem Rimennis. Szanior nabiera doń takiego zaufania, że gdy ten pierwszy opuszcza więzienie, prosi go o doręczenie trzech listów: jednego swej kochance, drugiego nieznanemu Portugalczykowi, a trzeciego konsulowi niemieckiemu w Lizbonie, którego prosi o pomoc w zamian za wielkie usługi oddane Niemcom oraz za wrogi stosunek do komunizmu i jego sprzymierzeńców. „Rimennis – pisze Schimitzek – wręcza

Sam ks. Turowski odpiera zarzuty z właściwą sobie godnością, a w obronę biorą go również Generalat SAK i kard. Hlond¹⁰¹. W rezultacie oczerniony mógł napisać cytowane wyżej słowa, że właściwe czynniki przekonały się o krzywdzie mu wyrządzonej. Niemniej przykrości nie ustają tak w 1942 r.¹⁰², jak i później, gdyż w liście do kard. Hlonda z 1945 r. pisze ks. Turowski, że długi pobyt w Lizbonie był dla niego „wcale nie lekkim czyścem”; trwa jednak posłusznie na stanowisku, przyjmując ciosy ze spokojem i pogodą, bo już przyzwyczał się być „kozłem ofiarnym”¹⁰³.

W tym stanie rzeczy zrozumiąły jest plan ks. generała, by sprowadzić przesładowanego członka Rady Generalnej do Rzymu; w tej sprawie prosił nawet kard. Hlonda o pomoc, a Rada Generalna SAK postanowiła we wrześniu 1943 r. „wysłać do Lizbony innego kapłana, który kontynuowałby prace prowadzone tam Delegata i Konsultora generalnego Alberta Turowskiego”¹⁰⁴. Wszystkie jednak próby pokonania trudności wizowych idą na marne i ks. Turowski pozostaje nadal w Lizbonie w tych niełatwych dlań warunkach.

Nasuwa się pytanie, co w tym czasie robił w stolicy Portugalii? Wchodząc w szczegóły należy stwierdzić, że ks. Turowski, prócz opisanych już prac wiążących się z pełnieniem funkcji Delegata generalnego SAK, oddawał się w dalszym ciągu opiece nad wychodźcami i pracy duszpasterskiej, z tym, że gdy chodzi o pomoc wychodźcom praca przebiegała na dwu odrębnych, choć równoległych torach.

1° Opiekę nad wychodźcami kontynuował ks. Turowski przede wszystkim w ramach nieformalnie działającego DzR. Wprawdzie Dzieło to przestało istnieć prawnie w obliczu władz niemieckich z dniem 25 VI 1941 r., a wiadomość o tym smutnym fakcie przesłaną urzędowo do Rzymu przekazano miejscowej filii¹⁰⁵. Prezes Dzieła bp W. Berning i Sekretarz Generalny ks. Menningen wszczynają kroki, choć bezskuteczne, w kierunku uchylecia u władz niemieckich krzywdzącej decyzji¹⁰⁶. W każdym razie kierownik oddziału rzymskiego ks. Weber nie myśli rezygnować z kontynuowania pracy, mimo że Watykan nie uznawał tej pracy oficjalnie, nazwisko zaś ks. Webera jak i ks.

mi wszystkie trzy listy. Oficer kontrwywiadu Rudowski sporządza u nich błyskawicznie fotokopie, po czym oddajemy je Rimennisowi dla doręczenia adresatom. Po naradzie z Rudowskim postanawiamy jak najszerzej rozpowszechnić historię trzech listów Szaniora, aby doszła ona do wiadomości Niemców, którzy wówczas sami zlikwidują spalonego agenta. Gdy po pewnym czasie Szanior opuścił więzienie dowiadujemy się, że na lotnisku kilku podejrzanych drabów odprowadziło go do samolotu odlatującego do Madrytu. Od tego czasu ginie po nim wszelki ślad” (jw. s. 447-448).

¹⁰¹ Por. ASAC 4:1958-1961 s. 413.

¹⁰² „Ja trwam nadal, bo mi tak kazali — pisze dnia 14 VII 1942 r. — ale chowam się, jak mysz pod miotłą, bo [...] mają mnie strasznie na oku”. W liście z dnia 29 IX tegoż roku donosi: „wiedząc o tym, od wielu miesięcy musiałem ograniczyć do minimum swą korespondencję z Krajem, żeby tamtych w Kraju nie narażać” (B o g d a n. *Ksiądz Wojciech Turowski* s. 41).

¹⁰³ Tamże.

¹⁰⁴ ASAC 4:1958-1961 s. 413. Wybór padł na ks. Erwina Helmlę, który w celu udania się do Lizbony przyleciał z Belgradu do Rzymu dnia 5 IX 1943 r. (Analecta PSM III s. 361).

¹⁰⁵ List nuncjusza w Berlinie do kard. Maglione z dnia 3 VII 1941 r., w którym nuncjusz Cesare Orsenigo prosi o zakomunikowanie Pallotynom, „by zawiesili korespondencję i wszelką działalność” (Actes VIII nr 107 s. 220). Msgr Angelo Dell’Acqua przekazuje wiadomość reprezentantowi DzR, ks. Hechtowi, dnia 4 VII 1941 r. (Actes VI s. 398),

¹⁰⁶ Reutter s. 247.

Turowskiego nie pojawia się już w opublikowanych w Actes dokumentach¹⁰⁷. Nie wolno też już było kierownikowi oddziału zwracać się do Sekretariatu Stanu po fundusze¹⁰⁸. Niemniej ks. Weber otrzymuje fundusze nadal z różnych innych źródeł. Autor niniejszego opracowania pamięta pogodnie wspomnienia ks. Webera, jak to obładowany dolarami rozlokowanymi starannie pod odzieżą, zaryzykował szczęśliwie wypad drogą lotniczą do Lizbony w 1942 r.¹⁰⁹ Razem z ks. Turowskim służyli potrzebującym Żydom radą i pomocą jak to tylko leżało w ich mocy. Ks. Weber pisze z Lizbony dnia 9 V 1942 r., że zwracali się do nich i Żydzi możeszowego wyznania, i że w odpowiedzi sami czynili wszystko „dla tych, co mieli możliwość emigrowania”¹¹⁰. Nic dziwnego, że Żydzi z pełnym zaufaniem dla Dzieła łożyli na jego cele nieraz znaczne sumy pieniędzy. Żyd J. Lichten pisze w 1966 r., że dopóki archiwa watykańskie nie zostaną otwarte nie da się odgadnąć, jak wielką pomoc materialną niosło [Żydom] Dzieło św. Rafała. „Sumy przechodzące przez ręce ojców pallotynów, którzy zawiadywali Dziełem św. Rafała, a którzy udostępnił mi uprzejmie swe zapiski, były bardzo wysokie”. Rezultatem tej akcji był fakt – dodaje Lichten – że „do 1945 r. organizacja ks. Webera otoczyła opieką ok. 25 tysięcy Żydów, z których 4 tysiące zdołało bezpiecznie wyjechać za morze”¹¹¹.

W całym tym zabieganiu ks. Webera brał udział i ks. Turowski. Ale prócz tego prowadził on prace na własną rękę, zwłaszcza na rzecz Polaków. By móc wyodrębnić i dokładniej przedstawić ten rodzaj pracy, trzeba by przestudiować grube teki korespondencji z tego okresu pozostawionej przez ks. Turowskiego. Pisze on np. dnia 9 II 1942 r., że pomimo ukończenia prac dla klienteli Watykanu¹¹², pracy ma nadal aż za wiele, gdyż mnożą się zajęcia związane ze Stowarzyszeniem, a prócz tego – jak dodaje – „muszę zdwajać swoje wysiłki, bo w pewnych sprawach reprezentuję sam nieoficjalny komitet. Muszę składać częste wizyty, załatwiać obszerną korespondencję z tymi, co walczą o wolność Ojczyzny, i ich rodzinami w Kraju”¹¹³. Słowa te u ks. Turowskiego nie są

¹⁰⁷ Ks. Weber figuruje po raz ostatni w dokumencie z 14 IX 1941 (Actes VIII nr 151 s. 277).

¹⁰⁸ List ks. Webera do Turowskiego z dnia 29 X 1941 r.; Reutter s. 220. Do ostatnich miesięcy DzR było wspomagane poważną sumą 40 tys. dolarów, wypłacaną co miesiąc przez kwakierski American Friends Commettee. List ks. Webera do kard. Maglione z dnia 14 IX 1941 r. Actes VIII nr 151 s. 277.

¹⁰⁹ W związku z tym podaje ks. Suwała: „W roku 1942 był u ks. Turowskiego kierownik Tow. św. Rafała [sic.] z Rzymu ks. Weber Antoni, a w maju 1943 byłem w Lizbonie u ks. Turowskiego, przewożąc wiele cennych informacji, listów, dokumentów, przedmiotów osób prześladowanych przez hitleryzm [...]” (*Z późótktych kartek* s. 4).

¹¹⁰ Reutter s. 232.

¹¹¹ L i c h t e n, jw. s. 200 i 203.

¹¹² Od połowy 1940 r. do końca 1942 ks. Turowski udzielił pomocy 112 klientom kół kościelnych i 1004 osobom prywatnym, w tym 69 księżom lub osobom zakonnym. Informuje tu ks. Weber, że „relacje z nuncjaturą były tylko nieznaczną częścią pracy Turowskiego” (List do FB z dnia 4 III 1978 r.). Brak danych statystycznych z późniejszego okresu, po 1942 r. (nie było potrzeby wykazywania się osiągnięciami wobec władz kościelnych), zastępują grube teki depesz i listów, świadczące o ożywionej działalności Turowskiego (B o g d a n. *Książdz Wojciech Turowski* s. 38 i 44).

¹¹³ B o g d a n. *Książdz Wojciech Turowski* s. 42. Ks. Weber pisze w co dopiero cytowanym liście, że „praca ks. Turowskiego przybrała na rozmiarach po 25 VI 1941 r. Ks. Turowski – kontynuuje ks. Weber – pracował jako mój reprezentant w Lizbonie aż do września 1943 roku, kiedy to Niemcy, praktycznie biorąc, zajęli Włochy. Praca jego nie ustała jednak z upływem tej daty. Wielu uchodźców przebywało jeszcze w Lizbonie”.

przechwałkami, lecz wyrażają wielkie jego zaangażowanie w sprawy Polaków, zwłaszcza na obczyźnie¹¹⁴.

2^o Chęć niesienia pomocy Polakom skłaniała go do włączenia się w akcję wspomnianych wyżej polskich Komitetów działających w Lizbonie: Delegatury Rady Polonii i Komitetu (tj. Delegatury Ministerstwa Opieki Społecznej). Do Rady Polonii należał ks. Turowski przynajmniej od początku 1941 r., a prawdopodobnie już wcześniej¹¹⁵; do Komitetu – od połowy 1940 r. Oto jak przystąpienie ks. Turowskiego do Komitetu opisuje sam jego przewodniczący, wyrażający się o nowym członku przy różnych okazjach z wielkim uznaniem¹¹⁶: mówi więc Schimitzek, że Komitet Pomocy Uchodźcom uzupełnia „Pallotyn ks. Turowski Wojciech, znany mi jeszcze z przelotnego pobytu w Modanie w początku czerwca 1940 r. Przebywa on do tego czasu jako łącznik między generałem [...] a domami Pallotynów w południowej Ameryce”¹¹⁷. Wprawdzie z nasilaniem się obowiązkowych zajęć ks. Turowski, ku zmartwieniu Schimitzka, zmuszony był zrezygnować z pełnej, regularnej pracy w Komitecie, nie odsunął się jednak całkiem od współpracy z Schimitzkiem, który zasięgał u niego rady¹¹⁸ i korzystał, przynajmniej doraźnie, z pomocy czy interwencji¹¹⁹.

O ile w początkowych fazach wojny wysiłki obydwu Delegatur szły przede wszystkim w kierunku ratowania polskich uchodźców przez udzielanie pomocy w opuszczaniu kraju, o tyle z biegiem czasu, zwłaszcza gdy ruch uchodźców zaczął się powoli zmniejszać, na pierwszy plan wysunęła się sprawa pomocy materialnej dla Polaków w kraju i za granicą. W akcji tej, zapoczątkowanej przez przedsiębiorcze osoby prywatne dla celów zarobku, a rozwiniętej na wielką skalę przez lizbońskie placówki opiekuńcze, zaznaczyli się obydwaj kierownicy omawianych placówek, czynnie zaś z nimi współpracował ks. Turowski. Ciekawe i bardzo szczegółowe wiadomości o tej akcji,

¹¹⁴ Bp Bernacki we wspomnieniach o ks. Turowskim pisze m.in., że chętnie pośredniczył w załatwianiu spraw uchodźców „w jakichkolwiek urzędach – polskim, portugalskim, angielskim, amerykańskim czy w nuncjaturze. Mógł to uczynić znając biegle wiele języków obcych. A że czynił to zawsze chętnie i bezinteresownie zaskarbił sobie wiele życzliwości” (tamże s. 116).

¹¹⁵ Schimitzek, jw. s. 324-325 i 400.

¹¹⁶ Schimitzek określa go jako „wybitnego duchownego” cieszącego się w Lizbonie „powszechnym poważaniem” (tamże s. 270 i 340).

¹¹⁷ Tamże s. 270.

¹¹⁸ Tak np. w sprawie projektowanego przez siebie powrotu do Polski Schimitzek pisze, że utwierdził go w tym ks. Turowski. „Według niego – świadczy autor – miejsce Polaka jest w Polsce, dokąd trzeba wrócić legalnie lub nielegalnie. Nie można uciec od własnego narodu, człowiek wart jest tyle, ile dla swego kraju zdziała. W dyskusjach coś nas ciągnęło do siebie, być może podobne przeżycia naszych rodzin w przeszłości – ojca ks. Turowskiego, jako Warmiaka i moich dziadów jako Ślązaków, którzy w połowie XIX wieku wyemigrowali z Opolszczyzny” (tamże s. 716).

¹¹⁹ We wrześniu 1940 r. Turowski na prośbę Schimitzka podejmuje się przeprowadzić wstępne rozmowy z nuncjuszem i kard. lizbońskim w sprawie pomocy dla uchodźców polskich, prowadzonej ewentualnie pod szyldem portugalskiej organizacji katolickich. (Schimitzek, jw. s. 281). W początku r. 1941 Schimitzek prosi Turowskiego o zainteresowanie wspomnianego kardynała sprawą dwu zaaresztowanych Polaków, wobec bezsilności poselstwa (tamże s. 363). W tymże roku prosi również Turowskiego o wpłynięcie na utemperowanie rozzuchwalonego ks. W. (s. 340, 395-396). Proponuje wreszcie Turowskiego, jako przewodniczącego komisji do zbadania sprawy wysyłki paczek, o czym niżej, w przyp. 126.

zwłaszcza na odcinku reprezentowanym przez siebie, podaje w swej pracy Schimitzek¹²⁰.

Wysyłano więc przesyłki odzieżowe (w skrzyniach lub mniejszych 5-kilowych opakowaniach) i żywnościowe (najczęściej w małych, półkilowych paczkach, gdyż tylko w taki sposób można było wysyłać żywność na wielką skalę). Przesyłki żywnościowe zawierały początkowo artykuły wysokokaloryczne (sardynki w oliwie, czekolada, kakao itp.), później z racji portugalskich przepisów, ograniczających eksport pewnych artykułów, trzeba było zadowolić się skromniejszymi darami. Co do odzieży już w 1940 r. przez obydwie polskie placówki został rozdzielony dar Polonii Amerykańskiej – 65 ton odzieży do kraju i do Hiszpanii, gdzie w osławionym obozie w Miranda de Ebro przetrzymywano polskich wojskowych¹²¹. Na akcję paczek w 1943 r. obydwie polskie placówki miesięcznie wydawały 4 500 funtów. O fundusze¹²² w pierwszych latach trzeba było bardzo zabiegać; powoli jednak napływało ich z różnych źródeł coraz więcej. Pisze Schimitzek, że „od początku 1943 r. dotacje z Londynu i przekazy z ośrodków polonijnych napływają w takich sumach, iż nie mamy już dotychczasowych trudności finansowych”¹²³. Do półrocza 1944 r., wysłano staraniem samego tylko Komitetu Schimitzka ponad 180 tys. paczek żywnościowych¹²⁴.

Cała ta akcja była nader trudna i skomplikowana. Chodziło bowiem nie tylko o zdobywanie funduszy, ale o szukanie i weryfikowanie adresatów, uzyskiwanie zgody władz na wysyłki, w czym przepisy miejscowe zmieniały się często, paczkowanie, samą wysyłkę oraz obfitą korespondencją związaną z tym wszystkim. Ważniejsze sprawy, jak rozpatrywanie podań o różnego rodzaju zasiłki trzeba było załatwiać kolegialnie¹²⁵. W tym wszystkim ks. Turowski brał czynny udział¹²⁶, w miarę jak pozwalały mu inne obowiązki; owszem, sam obsługiwał pewnych klientów jak wynika z listu do J. Chmiela z 22 IX 1943 r. i z innych notatek dotyczących tej akcji. W listach zaś pisanych do niego przez adresatów paczek ujawniała się niejednokrotnie gorąca wdzięczność za tę czynną i ofiarną miłość bliźniego¹²⁷.

3^o Do całości prac prowadzonych przez ks. Turowskiego dla wychodźców należy bez wątpienia jego działalność duszpasterska. Pisze w tej sprawie ks. bp Lucjan Bernacki, przyjaciel Turowskiego jeszcze z pobytu w Lizbonie: „Przed moim przybyciem do Lizbony, ks. Turowski samorzutnie zorganizował duszpasterstwo wśród licznej Polonii

¹²⁰ *Na krawędzi Europy* s. 322-324, 328, 367, 436-437, 443, 525, 557 nn., 588 i 639.

¹²¹ W sprawie tego obozu, w którym Polacy przebywali aż do kwietnia 1943 r. Zob. Actes VIII nr 455 s. 626 i IX nr 149 s. 525; por. nr 110.

¹²² Poważne fundusze na pomoc Żydom pochodziły od organizacji żydowskich. O tych funduszach i o nieudanej akcji dla Żydów w Kraju, na skutek nieludzkiej postawy Niemców, pisze Schimitzek, na stronach: 527, 557, 638 i 639.

¹²³ Schimitzek, jw. s. 549.

¹²⁴ Tamże s. 642.

¹²⁵ Tamże s. 487.

¹²⁶ Świadczy o tym m.in. udział Turowskiego w Komisji, której celem było zbadanie zasadności zarzutów stawianych Berenbaumowi, troszczącemu się o zakupy dla działu paczkowego. Komisja pod przewodnictwem Turowskiego „dochodzi po gruntowych badaniach do nieoczekiwanych wyników” (Schimitzek, jw. s. 442-443).

¹²⁷ Bogdan. *Ksiądz Wojciech Turowski* s. 45.

zasiedziałej i emigranckiej. Pomagałem mu po swym przybyciu¹²⁸, a w końcu przejąłem od niego kierownictwo, ponieważ on sam obarczony był nad siły sprawami związanymi z życiem Zgromadzenia Pallotyńskiego¹²⁹. Jednakże zawsze gotów był pomagać i rzeczywiście często mnie wyręczał, gdy go o to prosiłem. Ten duch apostołstwa był czymś, co zrosło się z jego charakterem. Bez fanfaronady, w sposób cichy ale przemyślany i celowy starał się gromadzić przy ołtarzu rozproszone owieczki polskie¹³⁰.

Działalność duszpasterska ks. Turowskiego musi pozostać dla nas wartością niewymierną, gdyż nie da się ująć w dane statystyczne. Z różnych jednak świadectw wynika, że poświęcał tej pracy dużo sił i czasu. Wielu ludzi wątpiących, a nawet innowierców, znalazło u niego kapłańską pociechę i pomoc. Sam w bardzo trudnej sytuacji, często chory, umie jednak nieść innym pomoc i ukojenie. W liście z dnia 11 III 1943 r. pisze ks. Turowski: „W sprawach duchowych jestem zawsze do dyspozycji”¹³¹. Ale prócz tej gotowości było też w nim coś, co u zbliżających się do niego budziło zaufanie. Świadczy o tym wspomniany bp Bernacki, pisząc że „była w nim jakaś „równowaga ducha, wielka, niemal dziecięca pobożność, jakaś prawość charakteru [...] zaufania i czci [...]. Odnosiłem wrażenie — pisze bp — że każde słowo jego było dokładnie odważone. Dlatego rozmowa z nim nie była nudna. Odchodziło się od niego zawsze ubogaconym duchowo”¹³².

A oto wypowiedź jednego z ludzi świeckich znających go bliżej w Lizbonie. Pisze on, że ks. Turowski

swim przykładem i łagodnym napomnieniem uczył ewangelicznej interpretacji życia codziennego. Nie było rady, trzeba było być dobrym w jego orbicie działań, trzeba było sobie wzajemnie różne rzeczy wybaczać [...]. Nienawidził intryg i obmowy. Ileż razy zapalał się świętym oburzeniem mówiąc o krzywdzie, jaką wyrządza się obmową [...]. Wybaczał wiele biednym ludziom wyrzuconym przez wojnę z normalnej egzystencji, pogubionym po manowcach koczowniczego życia i emigracyjnej wegetacji bez jutra. Bolał głęboko, ale starał się zrozumieć i po cichu, nieznanie prostować ich ścieżki. Widziałem te jego prace robione jak najdyskretniej, przygodnie i jakby od niechcenia. I widziałem także zdumiewające rezultaty. Uczył nas modlitwy wolnej od klepania paciorków, modlitwy dobrego czynu, miłości bliźniego dla Chrystusa i w Jego imię¹³³.

Zofia Zalewska, która straciwszy ukochanego syna lotnika, przeżywała w związku z tym pewien kryzys religijny, pisze, że ks. Turowski „udzielał się zawsze tym, którzy

¹²⁸ Ks. Bernacki wylądował w Portugalii w marcu 1942 r. „przyjęty — pisze już jako biskup — bardzo serdecznie przez O. Turowskiego. Uprzedziłem go o swym przybyciu. Nie omieszkał oczekiwać mnie w biurze lotniczym i od razu zajął się moim losem [...]. Pozwolił zanoć w swej stacji, a na drugi dzień wystarał się dla mnie o pobyt bezpłatny w klasztorze OO. Kapucynów w Lizbonie” (tamże s. 115).

¹²⁹ Rozumie się, że po tym okresie Turowski zajmował się nadal wspomnianym duszpasterstwem. Od Schimitzka dowiadujemy się np. że dnia 12 X 1944 r. odprawiał w kościele św. Piotra z Alkantary nabożeństwo za poległych w Warszawie (s. 664); tenże autor podaje na s. 729, że dnia „17 lutego 1945 ks. Turowski odprawia w Lizbonie o s t a t n i e z długiej serii nabożeństw polskich, które odbywały się w każdą niedzielę od 14 sierpnia 1940 r. począwszy” (tamże).

¹³⁰ B e r n a c k i, jw. s. 116.

¹³¹ Por. B o g d a n. *Książka Wojciech Turowski* s. 45.

¹³² B e r n a c k i, jw. s. 115-116.

¹³³ Por. B o g d a n. *Książka Wojciech Turowski* s. 45.

szukali u niego rady i oparcia. Oczy zawsze sięgały głębi duszy, przenikliwe, jakby szukały «co w tobie siedzi», co zawierają słowa wypowiedziane przez rozmówcę. Ten wzrok pozostawał w pamięci długo i tkwił, jakby czuwając «abyś idąc drogą na ostry kamień nie nastąpił nogą», na kamień winy czy przeoczenia możliwości dokonania czegoś w służbie dla drugich, którą pełnisz. Jak bardzo brakowało mi tego, gdy ks. Turowski osiadł w Rzymie [...]”. Autorka zamyka swą wypowiedź wspomnieniem z ostatniego spotkania z ks. Turowskim: „Odszedł, zostawiając mnie pokrzepioną i spokojną [...] do dziś. Nie wiedziałam wtedy, że widzę tego niezwykłego człowieka, tego księdza z jednej bryły najczystszej kryształ po raz ostatni. Poszedł po nagrodę «sługa wierny». Błogosław mu Boże, za te wszystkie serca, które podnosił, oczyszczał i umacniał”¹³⁴.

W omawianym okresie przebywał w Lizbonie bp Stanisław Okoniewski¹³⁵, z którym ks. Turowskiego łączyły węzły przyjaźni. Poświęcił biskupowi szczególną uwagę pod koniec jego życia – jak to opowiadał autorowi tego opracowania [FB]. „Troszczył się z budującą ofiarnością o los naszego śp. księdza biskupa Okoniewskiego – pisze następca na stolicy biskupiej, ks. bp K. Kowalski w liście z dnia 22 XII 1959 r. – osładzał mu kapłańską miłością i chrześcijańskim miłosierdziem ostatnie dni jego życia na ziemi, a po jego zgonie uporządkował wespół z księdzem kapłanem Świtalskim wszystkie sprawy, dotyczące sakralnych obiektów stolicy chełmińskiej”. W tymże okresie łączyła ks. Turowskiego żywa więź z kardynałem-prymasem Hlondem i późniejszym arcybiskupem Antonim Baraniakiem. Osoba ks. Turowskiego stanowiła łącznik w utrzymywaniu pewnych kontaktów między izolowanym dostojnikiem Kościoła i innymi wybitnymi osobistościami¹³⁶.

*

Wypadki biegną naprzód, wojna ma się ku końcowi. „Urywa się łączność z Krajem via Lizbona, a urwie się pewnie wnet i z jeńcami w Niemczech” – pisze ks. Turowski dnia 17 sierpnia 1944 roku. „Niewielki [już] ośrodek polskości w Portugalii ulega stopniowo dalszej likwidacji” – dodaje S. Schimitzek.

Po zakończeniu działań wojennych ks. generał Hoffmann wezwał ks. Turowskiego do Rzymu. Ten wyrwywał się do Wiecznego Miasta całą duszą, ale miał trudności z otrzymaniem wiz. Wiedział o tym i Schimitzek, notując w swych wspomnieniach jesienią 1944 r., że Turowski „od pięciu miesięcy bezskutecznie stara się o wizę włoską”¹³⁷.

¹³⁴ Bogdan. *Ksiądz Wojciech Turowski* s. 74 i 76.

¹³⁵ Bogdan. *Ksiądz Wojciech Turowski* s. 44. Bp Stanisław Okoniewski, ordynariusz diecezji chełmińskiej, przybył do Lizbony w marcu 1942 r., zmarł tam dnia 1 V 1944 r. We wrześniu 1942 r. przewodniczył Komisji ustanowionej z ramienia Najwyższej Izby Kontroli dla kontroli gospodarki wszystkich urzędów i instytucji polskich w Portugalii. Por. Schimitzek, jw. s. 459, 528, 622.

¹³⁶ Por. Bogdan. *Ksiądz Wojciech Turowski* s. 44-45.

¹³⁷ Schimitzek, jw. s. 676.

Czyniąc o wizy dalsze starania, zazaczył w jednym z listów nie bez melancholii, że droga do Rzymu jest otwarta tylko dla dyplomatów i wojskowych. W lipcu 1944 r. władze Stowarzyszenia interweniowały w sprawie Turowskiego w Lizbonie, niestety, bezskutecznie. Ks. Turowski niezrażony tym wszystkim, czynił dalsze wysiłki w tej sprawie, odwołując się do pomocy ks. bpa Gawliny (list z dnia 14 IV 1945 r.) i ks. kardynała Hlonda (list z 22 tegoż miesiąca). Dopiero dnia 13 II 1946 r. mógł powiadomić swe władze rzymskie o pomyślnym uwierczeni swych starań. Ustalił datę wyjazdu na 25 lutego tegoż roku. Dnia 10 III przybył do Paryża, skąd 13 III wyjechał do Rzymu przez Lozannę. W Rzymie zjawił się dnia 15 III 1946 r.¹³⁸

Tak zamknął się jeden z najcięższych okresów życia ks. Turowskiego. Okres jego pobytu w Lizbonie był okresem płodnej i wydajnej pracy człowieka w sile wieku, a równocześnie czasem nadzwyczaj bolesnych prób i doświadczeń.

THE ROLE OF REV. WOJCIECH TUROWSKI IN THE CHURCH ACTION
OF AIDING REFUGEES DURING WORLD WAR II
(LISBON 1940-1945)

Summary

On the occasion of the 20th anniversary of the death of Rev. Wojciech Turowski (1894-1959), the General of the Pallotini Fathers and Bishop-Nominee of the Częstochowa diocese, the author, who has already published a biographical study of the late Father, takes on a 5-year fragment of his life in the capital of Portugal. Rev. Wojciech Turowski devoted in the first place to aiding the victims of the war. Against the background of efforts undertaken by the Vatican to save the refugees, and also against the background of the conditions the refugees found themselves in in Lisbon, the author presents Rev. Turowski's various activities in the years 1940-1945, basing his work mainly on archival documents (Gener. Pallot. Record Office in Rome) and on volumes of documents of the Holy See concerning World War II, published recently (Libr. Editr. Vatic., vol. I-IX, 1971 ff).

As the General Secretary and a member of the General Council of the Pallotini Fathers, he was sent to Lisbon as the general delegate and the connection between the Institute Headquarters and those parts of the institute, which were separated by the war. Although fulfilling the tasks connected with that mission took up a lot of his time, functions connected with aiding the refugees: Poles, Jews of Polish origin, both baptized and of Jewish faith, and also other Jews and Aryans, gave him much more trouble. He did that job at first on the part of an association called „Raphaels-Verein“, which was used by the Vatican till it was formally abolished by the Nazi authorities, and later at his own risk, in close cooperation with the director of the Rome branch of the association, Rev. Antoni Weber SAC. According to the data from Jewish sources, the Rome branch took care of about 25 000 Jews, and facilitated a safe departure of 4 000.

Apart from these Rev. Turowski actively cooperated with Polish protection centers, and first of all with the Lisbon representation of the London Ministry of Social Protection under the direction of S. Schimitzki and with the Representation of American Polonia Council directed by F. Piskorski. And finally Rev. Turowski voluntarily organized and conducted in almost all that period a ministrations center for refugees, gathering round himself first of all Poles working there or staying there temporarily.

Relating these activities, the author also presents various plots and persecutions aimed at that zealous priest mainly for political reasons, who, in addition, suffered from anaemia and weakness resulting from blood poisoning revealed only towards the end of his stay in Lisbon.

The author closes his essay with a general characterization of that outstanding Pole and Priest.

¹³⁸ B o g d a n. *Książdz Wojciech Turowski* s. 46; por. *Analecta PSM III* s. 494.